Dziś cena n-ru z dodatkiem „Mała Gazetka“ -- 15 groszy

Rok IV — KATOWICE, SOBOTA 7 KWIETNIA 1934 ROKU — Nr. 95

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 GR

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa, 8, tel. 28-34
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka 20
RYBNIK, Mikołaja Reja 9
TARNOWSKIE GÓRY, ul. LUBLINIEC

Spłonęło 7 magazynów soli

100 tysięcy złotych strat

poniosły państwowe żupy solne

BORYSŁAW, 6. 4. — Dziś o godz. 1 m. 30 w nocy w magazynach państwowej żupy solnej w Drohobyczu wybuchł olbrzymi pożar. Ogień

objął 7 magazynów,

które uległy całkowitemu zniszczeniu wraz z 28 wagonami soli, przygotowanej do wysyłki. Ponadto ogień zniszczył

15 wagonów soli.

Ogólne straty sięgają 100.000 zł.

Dzięki energicznej akcji ratunkowej zdołano uratować przed zniszczeniem inne magazyny i zabudowania.

Według przeprowadzonych na miejscu dochodzeń, pożar powstał skutkiem wadliwej budowy komina, służącego do ogrzewania jednego z magazynów, lub też spowodu nieszczelności przewodu kominowego.

Akcja ratunkowa trwała do rana. Brały w niej udział wszystkie oddziały straży ogniowej z powiatu drohobyckiego. W czasie akcji został

ciężko ranny

sierżant borysławskiej straży pożarnej. Michał Gembarowski, którego

przygniotła waląca się ściana.

Łuna pożaru widoczna była w promieniu 12 kilometrów.

LWÓW, 6. 4. — We wsi Denysów w pow. tarnopolskim wybuchł w jednym z zabudowań pożar, który z wielką szybkością przeniósł się na sąsiednie budynki i w krótkim czasie objął znaczną część wsi, niszcząc około

150 zabudowań.

W płomieniach zginęła 1 kobieta umysłowo chora.

W tym samym dniu wybuchł pożar we wsi Czyżów w pow. złotowskim, niszcząc

30 budynków.

Oba pożary powstały w czasie przygotowywania pieczywa świątecznego z okazji przypadających wkrótce świąt grecko - katolickich.

Ambasador Laroche u min. Becka

Dnia 6-go b. m. w godzinach przedpołudniowych minister spraw zagranicznych J. Beck przyjął ambasadora Francji w Warszawie p. Laroche'a i odbył z nim konferencję.

—ooOoo—

Zastępca attaché wojskowego Z S R R

Przybył do Warszawy zastępca attache wojskowego Z. S. R. R. p. Walerjan Barabanow, dowódca eskadry lotniczej.

:)*(:

Walki hitlerowców z komunistami w zagłębiu Saary

SAARBRUCKEN, 6. 4. — Walka pomiędzy narodowymi socjalistami i komunistami na terenie Zagłębia Saary rozwija się coraz bardziej. Według informacji kierownictwa partji komunistycznej, prezydjum stronnictwa śledzone jest przez narodowych socjalistów.

Nadzór nad połączeniami telefonicznemi biura partji sprawuje narodowo - socjalistyczna agencja dziennikarska „Saar - korrespondenz“.

Wszystkie rozmowy telefoniczne z biura partji komunistycznej do organizacyj social - demokratycznych i przedstawicieli władz rządowych przełączane są podobno do wspomnianej agencji.

Zapowiedź dyktatury w Rumunji

BUDAPESZT, 6.4. Tel. wł. — Prasa węgierska w sensacyjnych depeszach donosi z Bukaresztu o chaosie politycznym, jaki powstał w wyniku wyroku w procesie przeciwko 52 członkom „Żelaznej Gwardji“, oskarżonym o współudział w zamachu na premjera Duce.

Trybunał wojenny po 18-dniowej rozprawie skazał trzech głównych oskarżonych Constantinescu, Caranica i Bellimace na dożywotnie ciężkie roboty, pozostałych zaś 49 oskarżonych, wśród nich wodza „Żelaznej Gwardji“, Codreanu, uniewinnił.

Wyrok ten wywołał wielkie niezadowolenie w kołach rządowych. Wczoraj wieczorem premjer Tatarescu przyjęty był na audjencji przez króla. Premjer wysunął szereg żądań, od których uzależnił pozostanie przy kierownictwie rządu.

Dzienniki budapeszteńskie twierdzą, że dymisja rządu została już złożona, król jednak dymisji nie przyjął. W rumuńskich kołach politycznych twierdzą, że Titulescu nie wejdzie w skład nowego gabinetu.

Szczególną sensację stanowi pogłoska, że król Karol nosi się z myślą przyjęcia wodza „Żelaznej Gwardji“ Codreanu i odbycia z nim konferencji na tematy polityczne.

Sytuacja polityczna w Rumunji jest w chwili obecnej tego rodzaju, że nie widać możliwości zlikwidowania kryzysu rządowego w drodze parlamentarnej. Wobec tego powszechnie liczą się z wprowadzeniem dyktatury. Głównymi filarami rządu dyktatorskiego mieliby być Averescu i Goga.

Belgja broni się przed aferzystami

BRUKSELA, 6. 4. — W związku z ostatniemi aferami minister Przemysłu i Handlu van Cauvelaert polecił sporządzić szczegółowe listy tych obcokrajowców, którzy w ostatnich trzech latach popełnili złośliwe bankructwa lub też inne nadużycia na terenie Belgji.

Lista ta została już wręczona ministrowi i w razie stwierdzenia, iż wymienieni na niej prowadzą sami lub też przez podstawione osoby przedsiębiorstwa czy też interesy handlowe grożą im bardzo surowe kary.

Olbrzymia powódź nawiedziła Amerykę

NOWY JORK, 6.4. — Tel. wł. — Olbrzymie powodzie, spowodowane oberwaniem chmur w stanach Minnesota i Winsconsin przybiera ja coraz tragiczniejsze rozmiary. Dotychczas stwierdzono śmierć 15 osób, nie ulega jednak wątpliwości, że liczba ofiar w ludziach wynosi kikadziesiat.

W Hudson, w stanie Wisconsin runęły dwie wielkie tamy i kilka nowoczesnych mostów, podmytych przez wezbrane wody, lub rozbitych przez płynące szczątki domów i drzew. W mieście Chippewa odcięte zostało od świata 100 robotników. Los ich jest nieznany.

Tragiczną noc przeżyli mieszkańcy doliny rzeki Washita, zazwyczaj spokojnej i niegroźnej.

Wskutek tajania śniegów i oberwania chmur ilość wody w korycie rzeki wzrosła do nienotowanych dotychczas rozmiarów. W pewnej chwili pod naporem mas wody poczęły pękać obwałowania i fala wysokości trzech metrów runęła w dolinę.

Mieszkańcy osad nic nie wiedzieli o katastrofie, bowiem huk, powodowany przez zbliżającą się falę, zagłuszany był grzmotami i szumem ulewy. Dopiero gdy drewniane domy zostały zerwane z fundamentów i uniesione przez prąd, poczęto się w ogromnej panice ratować.

Niektóre domy unoszone były całemi kilometrami zanim się rozpadły, zatonęły, lub zaczepiły o lad.

W jednej z wiosek koło miasta Elk w stanie Oklahoma prąd porwał dom pewnego robotnika. Ojciec zdołał uratować jedynie dwu chłopców, żona i pięć córek zginęły w nurtach.

Nad zalanem terytorjum unoszą się samoloty, które ludności odciętej od świata zrzucają żywność, środki opatrunkowe i lekarstwa.

Piloci stwierdzili podczas lotów wywiadowczych, że z osady, w której mieszkało 23 rodzin białych i 14 indjańskich, nie pozostało dosłownie nic. Istnieje obawa, że wszyscy zginęli.

Zastanówmy się trochę...

Prowokacyjny atak

Ze strony pewnych czynników podnoszone sa stale alarmy o przeroście ubezpieczeń społecznych w Polsce i wytaczane wszelakie argumenty za koniecznością poważnego uszczuplenia ubezpieczeń pracowniczych.

W ostatnich czasach alarmy te przybrały na sile i czynią już wrażenie zorganizowanej kampanji, mającej na celu wydarcie światu pracowniczemu resztek tych zdobyczy, jakie jeszcze posiada. Najgłówniejszym argumentem, jakim operują wrogowie ubezpieczeń społecznych w Polsce, pragnący cały ich ciężar przerzucić na barki zdychającego z głodu pracownika i robotnika, jest ten, że koszta świadczeń, ponoszonych przez pracodawców, uniemożliwiają produkcję.

Jest to ordynarne kłamstwo, które musi zniknąć z platformy dyskusyjnej natychmiast, gdy się tylko ukażą na niej cyfry.

Weźmy dla przykładu wielki przemysł, który najbardziej utyskuje na obciążenie kosztów produkcji świadczeniami socjalnemi.

Okazuje się, że ubezpieczenia obciążają koszt wydobycia węgla do 4,2 proc., wartość produktów metalurgicznych 1,64 proc., włókienniczych — 0,37 — 0,97 proc., naftowych 0,5 proc. Stosunek ten uległby poważnej zniżce, gdyby brać pod uwagę ceny handlowe tych produktów.

Gdzież tu jest owo obciążenie, które ma uniemożliwiać produkcję?! Blaga!...

Ale przejdźmy do liczb ogólnych. Dowiemy się z nich, że w r. 1928 Polska wydała na ubezpieczenia społeczne zaledwie 5 procent tego, co Anglja, 66 procent tego, co dwa razy mniejsza Czechosłowacja i tylko dwa razy więcej niż Szwecja, która liczy 6 miljonów ludności, podczas gdy Polska — 33 miljony. Wynosi to za r. 1928 dla Polski 480 miljonów złotych. A w tymże roku Francja wydała na ten cel 5 miljardów franków (grubo ponad półtora miljarda złotych) choć ubezpieczenia wprowadziła później niż Polska.

Więc gdzież jest ów „niesłychany przerost" ubezpieczeń społecznych w Polsce?

Kłamstwo zostało przygwożdżone z wielu stron. M. in. w „Gazecie Polskiej" p. dr. E. R. (pod temi literkami kryje się bardzo wybitny publicysta gospodarczy) czyni taką oto uwagę:

„Podstawowym elementem siły Państwa jest zdrowy, zdolny do pracy obywatel. W interesie państwa leży, by istniały instytucje powołane do opieki nad zdrowiem i zdolnością do pracy pracownika, którego jedynym kapitałem, jedyną wartością i podstawą egzystencji jest zdrowie i zdolność do pracy... I ubezpieczenia społeczne stały się jednym z kamieni węgielnych państwowej i społecznej polityki nowoczesnego państwa".

Cóż dodać do tych głęboko słusznych słów. Tyle chyba, że kto nie rozumie albo zrozumieć nie chce zawartej w nich prawdy, jest największym wrogiem już nietylko ludzi ciężkiej pracy, ale i samego Państwa.

Również w „Gazecie Polskiej" zabrała głos w tejże sprawie p. Halina Krahelska, b. inspektorka pracy i wybitna działaczka społeczna, która pisze m. in.:

„P. dr. Czesław Wiecki wypowiedział już wspólną dla nas myśl, że niema przerostu ubezpieczeń społecznych, — że jest natomiast przerost administracji w ubezpieczeniach (jak jest. również, przerost administracji w produkcji i to stwarza nadmierne jej obciążenie!). Do tego niewiele można dodać: przerost administracji jest to rzecz, którą niewątpliwie można usunąć; nie jest wcale właściwem, ażeby rachunek ubezpieczeń społecznych, społeczny rachunek ubezpieczenia obciążały rozmaite stanowiska dla tych czy innych dygnitarzy (angażowanych często z powodu.. właśnie braku ubezpieczenia starości. niezdolności do pracy i t. p.!). Bardzo też słusznie podniósł dr. Wiecki, że ubezpieczenia społeczne sa właśnie najpotrzebniejsze w społeczeństwach ubogich".

A kończy swój polemiczny artykuł („Potęga sugestji") temi słowami:

„Trudno też zgodzić się z tem (i trudno naprawdę wstrzymać się od wyrazu najwyższego zdumienia!), że pracownik umysłowy może i powinien umieć odkładać grosz na starość! Chyba to jest jakieś nieporozumienie: możemy się umówić, że miało to dotyczyć jedynie nielicznych kategorji pracowników umysłowych na wyższych stanowiskach: ale czy wówczas można mówić ogólnie o pracowniku umysłowym? Ogromna większość żyje dziś w niedostatku, biedzie i nędzy. wobec których tego rodzaju twierdzenie wygląda na kpiny".

Tak oto w świetle prawdy i uczciwości wygląda „przerost ubezpieczeń społecznych w Polsce" i prowokacyjna kampanja przeciw tej zdobyczy świata pracowniczego.

Olbrzymie przygotowania

ekspedycji ratowniczej „Czeluskina"

MOSKWA, 6.4. — W najbliższych dniach w Wankarem skoncentrowane będą wszystkie samoloty, wysłane na pomoc rozbitkom „Czeluskina". Obecnie w Wankarem znajduje się samolot „CH 2" z lotnikiem Babuszkinem, samolot „U 2" z lotnikiem Slepniewem i 2 aparaty „R. 5" z Kamaninem i Mołokowem. Samoloty Gałyszewa, Doronina i Wodopianowa znajdują się w Anadyrze i gdy tylko pogoda się poprawi odlecą do Wankarem.

Zastępca dyrektora północnej linji morskiej Uszakow, który przybył do Wankarem przez Amerykę, opracował łącznie z prof. Schmidtem drogą radjotelegraficzną następujący program prac: Samoloty Slepniewa, Kamanina i Mołokowa rozpoczną transport rozbitków, zabierając przedewszystkiem najsłabszych. Do akcji tej przyłączą się samoloty pasażerskie, które będą wciąż przybywały.

W razie opóźnienia się lotów, uda się do obozu Schmidta ekspedycja na saniach. Samoloty Babuszkina i Kukanowa będą w rezerwie, przeznaczone wyłącznie dla nagłych wypadków.

Wskutek szalejącej bez przerwy śnieżycy, aparaty nie mogą podjąć lotów. W obozie prof. Schmidta wszystko jest w porządku. Załoga pracuje energicznie nad uporządkowaniem lotniska.

Polska ma już 33 milj. mieszkańców

Spadek liczby urodzeń

Główny Urząd Statystyczny ogłosił prowizoryczne dane o ruchu naturalnym ludności za 4-ty kwartał 1933 r. oraz za cały rok 1933.

Małżeństw w r. 1933 zawarto 273.874 (w 1932 — 270.277), urodzeń żywych było 868.675 (w 1932 — 932.116), zgonów 466.210 (w 1932 — 487.125). Przyrost naturalny wyniósł w 1933 r. 402.465 (w 1932 — 444.991).

Liczba zawieranych małżeństw utrzymuje się już trzeci rok na tym samym poziomie, **natomiast liczba urodzeń spada w dalszym ciągu i nawet w tempie przyśpieszonem;** spadek ten w r. 1933 wyniósł 6,8 proc. w porównaniu z r. 1932.

Spadek liczby urodzeń częściowo tylko kompensuje się przez trwające nadal zmniejszanie się liczby zgonów (o 4,3 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim), tak, że przyrost naturalny również się zmniejsza. W 1933 r. był on o 9,5 proc. mniejszy niż w roku 1932.

Ludność Polski wynosiła w dniu 1 stycznia b. r. 33.024.000 osób.

* * *

Wybuchy wulkaniczne w Islandji

KOPENHAGA. 6.4. Pod Wałną Joekull we wschodniej Islandji od kilku dni powtarzają się gwałtowne wybuchy wulkaniczne. Wielkie słupy ognia przebiły się przez lodowiec, a strumienie lawy wydostają się bez przerwy na powierzchnię.

Lodowiec w miejscach wybuchu wulkanu posiadał bardzo znaczną grubość, dochodzącą do 300 mtr.

Płomienie wulkanu widoczne są w stolicy Islandji Reykjavik.

Szykany czeskie

nie ustają na Śląsku

MOR. OSTRAWA, 6. 4. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o wydalaniu robotników polskich z pracy.

98-miu robotnikom, obywatelom polskim, zatrudnionym w hutach Trzynieckich, w fabryce Piotrowickiej i w drukarni czesko - cieszyńskiej, odmówiono zezwolenia na wykonywanie pracy w Czechosłowacji. W szybie Anzelm in Pietrzykowicach zwolniono 7 górników, obywateli polskich. Huty Witkowickie zwolniły trzech robotników, którym odmówiono zezwolenia na wykonywanie pracy, a w fabryce Gruszewskiej wypowiedziano pracę 9 obywatelom polskim. W szybie Hohenegger w Karwinie zwolniono w tych dniach 18-tu górników, wyłącznie narodowości polskiej.

MOR. OSTRAWA, 6.4. Nadradca sadowy w Morawskiej Ostrawie, Franciszek Streiter, który przewodniczył w procesie przeciwko prof. Kulisiewiczowi oraz literatowi Kaszyckiemu i wydał, jak wiadomo, wyroki uniewinniające obu Polaków, odchodzi nagle, z polecenia lekarzy, na urlop zdrowotny. Podobno urlop ten potrwa conajmniej pół roku.

Miljon złotych kaucji

chciał zapłacić aresztowany fabrykant

CZĘSTOCHOWA, 6. 4. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym zgłosił się do władz śledczych poszukiwany nadaremnie od kilku dni Jakób Lewita, zamieszany w głośną aferę podatkową w Częstochowie.

Lewita starał się usprawiedliwić swą nieobecność tem, iż nie wiedział, że .... jest poszukiwany przez władze. Czynił on starania, ażeby pozostawiono go na wolnej stopie, ofiarowując nawet natychmiastowe wpłacenie kaucji w wysokości miljona złotych.

Sędzia śledczy propozycji tej nie przyjął i polecił Lewitę natychmiast osadzić w areszcie. (Ro).

Jak żyje i czego chce szary człowiek

II. Prawda o życiu w wielkiem mieście

5. O ananasach i platformach



Artykuły „pierwszej potrzeby" dla jednych...

Gdyby tak któremuś z naszych bezrobotnych albo zarabiających grosze pracowników powiedzieć, „dostaniesz sklep w Warszawie na własność, będziesz właścicielem własnego przedsiębiorstwa zamiast oddawać wszystkie siły i zdrowie innym" — ucieszyłby się niewątpliwie.

Ale gdyby się przedtem nie do wiedział dokładnie o jakim to sklepie czy przedsiębiorstwie mowa — uciecha mogłaby się z czasem zmienić w zawód i rozczarowanie.

Są bowiem sklepy — i sklepy. Przedsiębiorstwa — i przedsiębiorstwa. Spójrzmy naprzykład, na dwa załączone, autentyczne zdjęcia. Jedno przedstawia okno wystawowe sklepu spożywczego w śródmieściu stolicy, drugie — sklepu na jednej z bocznych i zamieszkałych przez ludność uboższą ulic.

Na jednem widzimy przepiękne dojrzałe ananasy, winogrona, sprowadzane za drogie funty i dolary z zagranicy, a sprzedawane za droższe jeszcze złote w Polsce, wina o nazwach wymyślnych, których jeden kieliszek kosztuje czasem

więcej niż suma za którą utrzymuje szary człowiek przez tydzień swoją rodzinę.

Mamy tam przysmaki, które są kupowane i konsumowane przez niektórych naszych rodaków... Ale ręczyć można, że dziesiątki miljonów innych rodaków nigdy tego nie skosztują w życiu, nie kupią, cena kilku takich jabłek lub puszki kawioru, jest dla nich ceną tygodni i miesięcy życia...

Na drugiem — mąka, sól, krupy, cukier, herbata... Artykuły pierwszej potrzeby nie dla setek i tysięcy, ale dla miljonów...

*

Nad wejściem stary sczerniały szyldzik: „Sklep z wiktuałami i nabiałem". Ulica Czerniakowska. Naokoło zrudziałe i poszczerbione kamienice, rudery w których gnieżdżą się setki i tysiące szarych ludzi... Tu mieszka ta Warszawa która pracuje i zmaga się z dolą swoją...

Trzeba czekać chwilę, by uciąć pogawędkę z właścicielem i ekspedjentem w jednej osobie. Nie jest widocznie tak źle, skoro dzwonek przy drzwiach wejściowych co chwila się jazgotliwie rozlega oznajmiając nowego klienta. Sypie się szelestliwie sól, mąka, kasza, cukier, kołysze się żółte masło na miedzianej wadze, pobrzękują drobne monety. Rachunki niewielkie. 15, 30, 50 groszy, raz była tylko złotówka. Ale i tak obrót jak widzimy niezgorszy, gdyby nie jedno. Ciągle właściciel

po grubą, zasmoloną i zatłuszczoną księgę sięga i coś w niej notuje.

Czasem robi to bez pytania, czasem poprzedzają tę czynność jakieś targi, przeplatane zaklęciami i westchnieniami, czasem szepty tajemnicze.

Ta księga właśnie na plan pierwszy się wysuwa, gdy wreszcie zostaliśmy sami.

— Cały mój kapitał w tej księdze jest uwieziony — mówi p. Antoni M. — Towar, który w sklepie w tej chwili się znajduje wart może z pięćset złotych. W tej księdze dłużników mam wierzytelności na jakieś dwa tysiące zł. Cały to mój majątek — prócz tego co ja znowu jestem winien i gospodarzowi i różnym inkasentom, a przedewszystkiem Urzędowi Skarbowemu.

Niebardzo nawet chce mówić o swojej egzystencji i zarobkach p. Antoni.

—Gdyby nie żona i dzieci, to nie dziś, nie wczoraj ale rok i dwa lata temu rzuciłbym to wszystko do djabła, splunął,

poszedł w świat i nie oglądnął się nawet za siebie.

Niechby sobie ten „interes" ktokolwiek zabrał... Choćby i Urząd Skarbowy, bo przecie wcześniej czy później i tak do tego przyjdzie.

Kto mnie tak „zarzyna"? Ano przedewszystkiem podatki, a potem — dłużnicy. Ci co w tej książce od lat stoją.

— Niesumienni?

— Nawet i tak nie można powiedzieć. Gdzież on tam jest nie sumienny, jak tygodniami bierze „na krydę" i pracy szuka, by zapłacić. A pracy — jak niema, tak niema. A cóż ja mam robić. Ano tych ludzi znam z dawniejszych czasów.

wiem, że są porządni, uczciwi a teraz głodem przymierają.

Jakże tu teraz tego funta mąki czy cukru odmówić: skoro mu dziecko do chrztu trzymałem, a teraz widzę głodne bachory? To jedna rzecz. A druga, odmówię ja kredytu klientowi, pójdzie obok czy naprzeciwko i tam, gdy już będzie miał jakiś grosz zaniesie. Rozumiem — bo może i sambym nie robił inaczej. Zresztą czasy idą nie lepsze a gorsze. Piszę to w książce, te dwu dziestaki i trzydziestaki i myślę czasem, poco to wszystko. Przecież i tak ani połowy tego nigdy nie zobacze. Ale niechże kto handluje dzisiaj inaczej?

— A jakiż pan ma obrót gotówkowy?

— W soboty pietnaście, dwadzieścia złotych. W taki dzień pięć, osiem, dziesięć to już dużo. Wychodzi obrotu miesięcznego na czterysta może złotych. Obrotu — a nie zarobku. A czy uwierzy pan jaki mi podatek na kładają? Od dwunastu rocznie, od tysiąca złotych miesięcznie.

I nic żadne reklamacje nie pomogą.

Płać. Nietylko zresztą ten jeden podatek jest. Są także i magistrackie. A komorne?

Robimy razem z p. Antonim — rachunek. Komorne i podatki wynoszą miesięcznie sto dwadzieścia złotych. Koszty i kary przeróżne, bo przecież nigdy tych podatków zapłacić nie może, a platforma przyjeżdża, i dopiero wtedy „samopomoc" złożona z takich jak on sklepikarzy doraźnie zebranemi pożyczkami, grozę licytacji odpędza. Na tydzień, na dwa.

I znowu koszty, i znowu procenty, i procenty od procentów. Błędne koło.

Więc przyjmujemy, że to co zapłacić musi miesięcznie — wynosi 150 zł. Nie licząc światła, opału i kosztów różnych wewnętrznych — co i do 200 zł. sumę podniesie.

— Czyli, sam pan widzi, że ażeby tylko podatki, koszty i ko morne zapłacić — musiałbym pół na pół, pięćdziesiąt procent na czysto na towarze zarabiać. Czy ja mogę tyle zarobić? Po ilebym ja wtedy ten cukier i mąkę musiał sprzedawać? A najlepsze przecie, żeśmy w tym całym rachunku,

wcale nie liczyli, że ja i moja rodzina też mus my żyć !..

Wynika, że tak, jak ten pan Zołzimir Pypeć w naszej gazetce o Żydzie jednym opowiadał — trzeba zrobić. Co maszynę do robienia pieniędzy miał i podatki płacił. Ale takie mu wreszcie nałożyli, że przyniósł maszynę i powiedział: „Drukujcie sami, bo ja już nie wydolę!" Niech mi pan wierzy, że ten pan Pypeć nie dowcip, a szczerą prawdę napisał.

Wszystko w ten swój sklep wkładam co z dawniejszych czasów zostało. Dopóki starczy, to starczy... A koniec wiadomy... Platforma przyjedzie... Bo jakiż przy tym rachunku cośmy razem robili, może być koniec iny?...

*

Nieraz już mówiliśmy, że ten kryzys — to dziwna rzecz. Bo jakże? Rozumując logicznie, skoro jest ogólny niedostatek i obniżenie stopy życiowej — ludzie powinni mieć przedewszystkiem pieniądze na chleb, kartofle i sól, a później dopiero na ananasy, kawior i szampana.

Jak widzimy — dzieje się na odwrót. Czy więc ten „kryzys", to nie dziwna rzecz? H. O.



„Artykuły pierwszej potrzeby" dla drugich...

Pomoc dla ludności dotkniętej klęskami żywiołowemi

Sytuacja ludności wiejskiej województw wschodnich, dotkniętych klęską mi żywiołowemi, a przedewszystkiem nieurodzajem zbóż i ziemniaków stanowi stałą troskę państwa. Najcięższy stan dawał się odczuwać na Wileńszczyźnie.

Przeciwdziałając nędzy, która już w roku ubiegłym zaczęła się szerzyć nagminnie na tych terenach, rząd rozdzielił bezpłatnie pomiędzy ludność wiejską w okresie ubiegłego przednówka około 35.000 centnarów metrycznych mąki razowej i 6.100 centnarów metrycznych soli. Najwięcej tych produktów otrzymały wówczas województwa: wileńskie, stanisławowskie, wołyńskie i lwowskie.

W roku bieżącym sytuacja ludności wiejskiej tych obszarów, głównie zaś ludności bezrolnej i małorolnej, uległa dalszemu pogorszeniu w związku z czem pomoc państwa musiała być zwiększona. Już w okresie do połowy marca r. b. rozdzielono bezpłatnie z przeznaczeniem na spożycie własne dla głodującej ludności wiejskiej 70 tys. centnarów metrycznych mąki razowej oraz około 11 tys. centnarów metrycznych soli. Niemal połowa wska zanej ilości mąki skierowana została na Wileńszczyznę, tam bowiem stwier dzono największe potrzeby.

Nie zapewniło to jednak całkowitego opanowania ciężkiej doli ludności wiejskiej województw kresowych i skłoniło władze do podjęcia dalszej, na szeroką skalę zakrojonej akcji pomocy dla tej ludności. Poszerzając akcję dotychczasową, rząd wyasygnował więc 985.000 zł. na zakup zboża siewnego i ziemniaków - sadzeniaków dla Wileńszczyzny, przeznaczając zbo że i ziemniaki dla tych gospodarstw, które naskutek nędzy pozostałyby nie obsiane, względnie nieobsadzone.

Następnie Komitet Ekonomiczny Ministrów zdecydował przydzielić około 500.000 centnarów metrycznych żyta na spożycie własne ludności województw kresowych, której brak zasobów własnych groził nędzą na przednówku. Jednocześnie przyjęta została zasada, że ludność otrzymaną w tej formie pomoc odpracuje na robotach, podjętych przez miejscowe władze administracji ogólnej i samorządowe. Roboty te polegać będą na budowie i kon serwacji dróg lokalnych, sypaniu grobli, regulacji rzek i potoków, drobnych melioracjach i t. p., których nie uwzględniono w programach robót, jakie prowadzone będą przez Państwo, samorząd i Fundusz Pracy z kredytów gotówkowych. Roboty te powinny stworzyć skołei dla ludności kresowej wsi polskiej nowe, lepsze warunki egzystencji. Będą nietylko realną zdobyczą wsi, ale i czynnikiem, który podniesie psychicznie ludność terenów wschodnich, budującą wzamian za dostarczony jej chleb, pożyteczne i jej dobru służące urządzenia.

Wileńszczyzna na wspomniane cele otrzymała już 50.000 centnarów metrycznych zboża. Te same ilości otrzymały województwa: poleskie, wołyńskie i stanisławowskie.

W dalszym ciągu przydzielana będzie również sól w ogólnej ilości około 15.000 centnarów metrycznych.

W ten sposób rozszerzona akcja pomocy państwowej dla ludności wiejskiej na kresach wschodnich — jak się dowiadujemy — trwać będzie do sierp nia r. b. włącznie, a więc obejmie cały przednówek.

Do więzienia za oszustwa wyścigowe

Dzień onegdajszy w sądzie okręgowym zajęły przemówienia w procesie p. Jakóba Rakowera oskarżonego wespół z kilkoma jeźdźcami, oraz bywalcami toru wyścigowego o oszustwa, polegające na dopingowaniu koni, oraz przekupywaniu jeźdźców.

Przedstawiciel oskarżenia publicznego, prokurator Wrzeszcz w silnie argumentowanem przemówieniu domagał się skazania oskarżonych.

Sąd późnym wieczorem wydał wyrok skazujący: Jak. Rakowera na rok więzienia, Julj. Ukraińczyka na 9 miesięcy więzienia, Stanisława Kłoszewskiego, Jana Podgórskiego, Jana Grudę, Bolesława Grudę, Zygmunta Lewandowskiego oraz Władysława Gibka po 6 miesięcy więzienia, przyczem Gibkowi, Lewandowskiemu, Kłoszewskiemu i Janowi Grudzie sąd zawiesił wykonanie kary.

Kołowrotek udręczeń dozorcy domu

Pani gospodyni przed sądem za fałszywe oskarżenia

Józefa Sobierajowa, właścicielka domu nr. 25 przy ul. Kowieńskiej w Warszawie zapałała szczególniejszą nienawiścią do dozorcy swego domu Wiktora Raczka. Ostatni naraził się „pani gospodyni" nie chcąc składać fałszych zeznań w sprawach Sobierajowej o eksmisje lokatorów i odtąd zaczęła się dla niego cała seria przeróżnych przykrości. Nie wypłacano mu pensji przez szereg miesięcy, szykanowano go na każdym kroku, a wreszcie — pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem rzekomego zniewolenia 14-letniej Halinki Chojeckiej, wychowanki „pani gospodyni".

Gdy zaś wobec stwierdzenia, że dziewczynka od 12 roku życia oddaje się nierządowi — umorzono sprawę niewinnie oskarżonego dozorcy; właścicielka domu oskarży ła go skolei o rabunek.

Według jej zeznań Raczek miał mianowicie zrabować jej portfel zawierający 425 zł., przyczem świadkiem tego faktu miała być owa Halinka Chojecka, o której wyżej piszemy.

Raczka skazano na 6 miesięcy więzienia, a to naskutek zeznań Chojeckiej. Wkrótce jednak potem do prokuratora wpłynęło pismo, podpisane przez tego „świadka"— odwołujące wszystkie zeznania, jako wymuszone przez Sobierajową. Halinka uciekła z domu i oddawszy się pod opiekę prokuratora, umieszczona została w zakładzie Sióstr Magdalenek.

Zarówno w śledztwie, jak w czasie rozprawy apelacyjnej w sprawie Raczka—dziewczyna podtrzymywała swe zeznania, zawarte w liście do prokuratora, wobec czego Sobierajową pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Wczoraj właśnie sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywał jej sprawę z oskarżenia o złożenie fałszywych zarzutów i namawianie wychowanicy do składania fałszywych zeznań.

:)✱(:

Stały „klient" sądów
Kohn dostał znów 2 lata

Znany ze sprawy Sala i Bachracha pozatem sławny z wielu swoich, bardzo nieraz pomysłowych „kantów", Abram Adolf Kohn stanął w Warszawie przed Sądem Okręgowym.

Rozprawa obfitowała w bardzo wiele momentów humorystycznych. Przed każdym świadkiem Kohn ma „czosz do powiedzenia".

Kohn odpowiadał wczoraj za przywłaszczenie 1.522 zł., a według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się na stepująco:

W lipcu r. ub. Kohn zaoferował kupcowi Kempnerowi cukier po cenie 1.15 za kilogram. Kempner naradził się z innym kupcem, Elbichem i propozycję przyjął. Dnia 9 lipca wręczył więc Kempner Kohnowi 1.522 zł., z któremi to pieniędzmi Kohn udał się rzekomo do Banku Cukrowniczego.

Po upływie godziny nastąpiło ponowne ich spotkanie w kawiarni w obecności Elbicha, przyczem Kohn oświadczył, że cukier już zakupił i że za chwilę przybędzie do kawiarni urzędnik z poświadczeniem. Gdy w przeciągu pewnego czasu rzekomy urzędnik nie zjawił się, Kohn wyszedł, aby sprawdzić, co z tem jest. Jak wyszedł, tak się więcej nie pokazał. Wobec tego Kempner d. 1.8.33 r. złożył doniesienie do prokuratora i Kohna aresztowano.

W toku rozprawy, Kohn, który w śledztwie kłamał i kręcił, jak mógł, przyznał się do przywłaszczenia owych 1.522 zł., tłumacząc się wykrętnie, że tych pieniędzy potrzebował na pokrycie podatku spadkowego.

Po zamknięciu przewodu sądowego, zabrał głos podprokurator Szulc, który podkreślił, że Kohn jest kryminalistą z zamiłowania, czego dowodem jest wielokrotne stwierdzenie różnych jego przestępstw, popełnianych nie z potrzeby, a więc np. z głodu, ale z amatorstwa, a następnie, że Kohn należy do tego typu przestępców, względem których stosowanie środka zapobiegawczego, t. j. zabezpieczającego.

Kohn się broni: „Czekaw jestem, coby pan prokurator zrobiał, jakby jego tak licytowano meble, jak mi" i w ten sposób obronę prowadzi dalej, kończąc prośbą o... zawieszenie kary.

Sąd skazał Kohna na dwa lata więzienia z zaliczeniem mu 8-miu miesięcy odbytego aresztu.

Oto dola uwiedzionej służącej

Przed sądem okręgowym stanęła wczoraj w Warszawie Janina Mikołajczykówna, oskarżona o podrzucenie swojej 3-letniej córeczki. Dziecko było obecne na rozprawie. Ładna, niebieskooka dziewczyneczka z jasnemi warkoczkami, budziła powszechną sympatję.

Wedle aktu oskarżenia Mikołajczykówna, z zawodu służąca, przyprowadziła dziewczynkę do mieszkania p. Frankfurtów przy ul. Twardej 13 w Warszawie i pozostawiwszy tam maleństwo, zniknęła.

Tymczasem, jak wykazał przewód sądowy, Mikołajczykówna była bardzo dobrze znaną Frankfurtom, gdyż u nich służyła. Oskarżona oświadczyła, że nie chciała dziecka porzucać, lecz poprostu **przyprowadziła je ojcu, którym jest młody p. Adam Frankfurt.** Początkowo dawał on pieniądze na dziecko, później jednak przestał. Mikołajczykówna nie mogła sobie sama poradzić, więc przyprowadziła córeczkę by p. Adam nadal się nią opiekował.

Sąd Mikołajczykównę uniewinnił.

Nakaz zwolnienia Blachowskiego jest już przygotowywany

Urząd prokuratorski, przy stołecznym Sądzie Okręgowym, otrzymał z biura ułaskawień, Ministerstwa Sprawiedliwości, akta sprawy Jana Blachowskiego, zabójcy dyrektora Zakładów Żyrardowskich Koehlera.

Wobec darowania przez Pana Prezydenta R. P. pozostałych jeszcze Blachowskiemu do odbycia dwóch lat kary więzienia, przygotowany będzie dlań nakaz zwolnienia. Blachowski wypuszczony ma być na wolność z więzienia Mokotowskiego dn. 28 b. m., gdyż w dniu tym rozpoczął formalnie odbywanie kary przed dwoma laty.

Pogoda

Rano miejscami chmurno lub mglisto, w ciągu dnia pogoda słoneczna przy umiarkowanem zachmurzeniu nieba. Temperatura bez większych zmian.

Słabe wiatry lokalne.

Zamówienia z Indyj i Japonji

Praca dla zredukowanych w hucie „Ferrum"

Onegdaj donosiliśmy o uzyskaniu przez hutę „Ferrum" zamówienia na 2 tys. ton rur dla wysokiego ciśnienia, przeznaczonych dla stacji wodnoelektrycznej w Indjach angielskich. Obecnie huta „Ferrum" prowadzi pertraktacje z pewnem konsorcjum japońskiem, które reflektuje na urządzenie podobnego rurociągu z montażem na miejscu, przyczem wchodzi w grę ewentualna dostawa 6 tys. ton rur. W związku z tą sprawą bawią w Katowicach przedstawiciele firm japońskich, którzy prowadzą pertraktacje.

Przypuszczać należy, że rozmowy te zakończą się w najbliższych dniach podpisaniem umowy.

W łączności z uzyskaniem zamówień huta „Ferrum" przeprowadza remont unieruchomionych dotąd warsztatów i w dniu wczorajszym przyjęła kilkudziesięciu zredukowanych robotników.

Po ukończeniu remontu znajdzie zatrudnienie przy pracach wstępnych dalszych 60 robotników.

:)✱(:

Kopalnia cynku „Cecylja"

ma być zamknięta wskutek nierentowności

Zarząd kopalni Rudy cynkowej „Cecylja" w Brzozowicach zwrócił się do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem o zezwolenie na unieruchomienie kopalni.

Wniosek swój motywuje zarząd wyczerpaniem pokładów kruszcu, tak że dalsza eksploatacja jest wysoce nierentowna. Kopalnia to zatrudniała dotąd około 120 pracowników.

:)✱(:

Urząd górniczy podwyższył karę

sztygarowi kopalni „Boer"

Ukarany przed niedawnym czasem okręgowy urząd górniczy grzywną w kwocie zł. 50 za nieprzestrzeganie przepisów bezpieczeństwa sztygar kopalni „Boer" w Kostuchnie, Edward Foitzik, odwołał się do wyższego urzędu górniczego od wymiaru kary.

Na rozprawie odwoławczej wyższy urząd górniczy w Katowicach podwyższył sztygarowi Foitzikowi karę do kwoty 150 zł.

Nędza w Zagłębiu

Złotówkę dziennie zarabia górnik!

Według referatu delegacji, w ubiegłym miesiącu pracowano w górnictwie od 8 do 13 dni, przyczem 70 proc. robotników otrzymywało za dniówkę od 4 do 5 zł. **Zarobek miesięczny górnika wahał się przeto w granicach od 32 do 50 złotych miesięcznie.**

Delegacja zwróciła się z prośbą do inspektora ażeby przynajmniej w czasie urlopów nie pozbawiono górników deputatu węglowego oraz opieki lekarskiej.

W stanie zatrudnienia robotników w Zagłębiu Dąbrowskiem nastąpiło ponowne znaczne pogorszenie, szczególnie w górnictwie.

W związku z tem pogarszaniem się sytuacji do obwodowego inspektora pracy w Sosnowcu zgłosiła się delegacja związku górników, przedstawiając mu ciężką sytuację w górnictwie.

:::✱:::

Wycieczka przedstawicieli fabryk elektrotechnicznych do Moskwy

W związku z energiczną akcją przemysłu elektrotechnicznego w kierunku rozbudowy wywozu zagranicę maszyn, aparatów, silników i t. p., projektowana jest w ciągu maja wycieczka do Moskwy przedstawicieli przedsiębiorstw elektrotechnicznych, zainteresowanych w wywozie do Z. S. R. R.

W wycieczce tej weźmie udział kilkunastu przemysłowców, którzy zamierzają nawiązać w ten sposób bezpośredni kontakt z przedstawicielami sowieckich organizacyj gospodarczych.

Masowe zatrucie pieczywem

Trucizna na szczury zamiast cukru

POZNAŃ. 6. 4. W Grodzisku Pozn. wydarzył się wczoraj wypadek masowego zatrucia.

Po spożyciu pieczywa z piekarni Tietzmana, zachorowało nagle kilkadziesiąt osób wśród objawów zatrucia arszenikiem w połączeniu z fosforem.

Jedna z osób zmarła wśród strasznych boleści, kilka innych walczy ze śmiercią.

Jak wykazało dochodzenie, zatrucie nastąpiło wskutek omyłkowego wsypania do mąki trucizny na szczury, zamiast cukru. Piekarnię opieczętowano, a jej właściciel Tietzman oraz miejscowy piekarz Seipold, który dostarczył trucizny, zostali aresztowani.

Sobota 7 KWIETNIA 1934	Dziś Epifanjusza Jutro Dionizego SŁOŃCE Wsch. sł. 4.59 Zach. sł. 6.17 Dł. dn. 13 g. 18 m

Czas pracy i urlopy pracownicze na komisji sejmu śląskiego

Na posiedzeniu komisji prawniczej sejmu śląskiego przyjęto wniosek rady wojewódzkiej odnośnie projektu ustawy o dozorze nad artykułami żywnościowemi i przedmiotami codziennego użytku. Przyjęto również wniosek projektu ustawy regulującej proceder stwierdzania przyczyn zgonu i chowania zmarłych.

W sprawie ulg dla nowo wznoszonych budowli postanowiono przekazać cały posiadany przez komisję materjał urzędowi wojewódzkiemu, dla dokładnego wyjaśnienia strony prawnej z zaleceniem, by przewidywanemi ulgami zostały również objęte gminy o charakterze miejskim.

Wniosek śląskiej rady wojewódzkiej, dotyczący czasu pracy w przemyśle i handlu oraz godzin otwarcia zakładów handlowych, jak również wniosek, dotyczący projektu ustawy o urlopach dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle i handlu, przydzielono do zreferowania i opracowania posłowi Kapuścińskiemu, zaś petycję kurji biskupiej w sprawie składek na rzecz kościoła katolickiego oraz petycję unji polskiego przemysłu górniczo - hutniczego w sprawie podatków i opłat na rzecz kościoła katolickiego posłowi Kępce z CHD.

100 junaków potrzeba

do ochotniczej drużyny robotniczej

Miejski komitet lokalny Funduszu Pracy w Katowicach komunikuje, iż przyjmie od zaraz około 100 junaków, zamieszkałych na terenie Wielkich Katowic w wieku od 17 do 21 lat, do ochotniczej drużyny robotniczej w Ligocie.

Zgłoszenia kierować należy do biura miejskiego komitetu, przy ul. Młyńskiej 4.

Nielegalna lekarka-naturalistka

Skazana na areszt i grzywnę

Przed sądem okręgowym w Król. Hucie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko znanej naturalistce, Bronisławie Marmolowej, oskarżonej o nielegalne wykonywanie praktyki lekarskiej.

Marmolowa była zasądzona w trybie administracyjnym na grzywnę 150 zł., przeciwko czemu wniosła odwołanie.

W wyniku rozprawy sądowej Marmolowej podwyższono karę, zasadzając ją na 2 miesiące aresztu i 1150 zł. grzywny.

Ta ostatnia z zamianą na dalsze 10 dni aresztu.

Policja tropi węglokradów

Uciekający porzucili 30 ctn. węgla

Z Tarn. Gór donosi (R.):

Wczorajszego popołudnia patrol policyjny natknął się na terenie dworca kolejowego w Miasteczku śl. na grupę węglokradów, którzy ogałacali wagony z węgla. Na widok granatowych amatorzy darmowego węgla rzucili się do ucieczki i skryli się w pobliskim lesie. Policjanci tropiąc ich znaleźli jedynie 30 ctn. węgla. Węgiel zdeponowano w magistracie. W toku dochodzeń ujęto jednego z uczestników wyprawy węglowej, mianowicie Andrzeja Zakrzewskiego, który nie chce wydać swych współtowarzyszy.

Chcąc zapobiec egzekucji

oskarżył wierzycieli o krzywoprzysiestwo

Sąd okręgowy w Król. Hucie rozpatrywał wczoraj sprawę strażnika celnego, Piotra Judyckiego z Zebrzydowic, oskarżonego o fałszywe doniesienie do władz.

Judycki w swoim czasie został zasądzony na zwrot wypożyczonych od małżonków Parkietnych kwoty zł. 300, przyczem wyrok opierał się na przysiędze wierzycieli.

Judycki wystosował do prokuratury doniesienie, iż Parkietny dopuścił się krzywoprzysięstwa, bowiem pieniędzy od nich nie pożyczał.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały jednak, iż pożyczka faktycznie miała miejsce, a doniesienie Judyckiego miało jedynie na celu zapobieżenie egzekucji wierzytelności.

Sąd skazał strażnika na 7 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata.

Obrady Polaków w Opolu

Z Opola donoszą:

W Domu Polskim w Opolu odbyło się doroczne walne zebranie Polskiego Towarzystwa Szkolnego. Obradom przewodniczył prezes Związku Towarzystw Szkolnych w Niemczech p. Szczepaniak. Po sprawozdaniu zarządu i referatach wybrano zarząd Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski w składzie: dyr. Paweł Marqardt — prezes, dyr. Leon Nawrocki — wiceprezes, kier. Czesław Tabernacki — sekretarz. Honorowym prezesem towarzystwa mianowany został jednogłośnie ks. prob. Koziołek z Grabiny.

• ✱ •

Zamkiem w głowę

Mało rycerskim sąsiadem okazał się w odniesieniu do pani Heleny Kupkowej z Król. Huty (Gimnazjalna 33), pan Franciszek Fandraj. Niewiadomo bliżej jaki był początek zajścia sąsiedzkiego, dość że pan Fandraj uderzył panią Kupkową w głowę jakimś twardym przedmiotem, jak się następnie okazało wyrwanym z drzwi zamkiem żelaznym.

Ponieważ incydentem tym zajęła się policja będzie pan F. miał przykrą sprawę w sądzie.

Wieści ilustrowane



Olbrzymi pożar zniszczył doszczętnie wnętrze pięknego kościoła katolickiego w Holyoke w amerykańskim stanie Massachusets.



Tak wyglądały ulice ruchliwego i gwarnego Paryża w niedawno minione dni świąt Wielkanocnych.



Don Bosko, założyciel klasztoru Salezjanów, którego uroczysta kanonizacja odbyła się w Bazylice św. Piotra w Rzymie w niedzielę Wielkanocną.



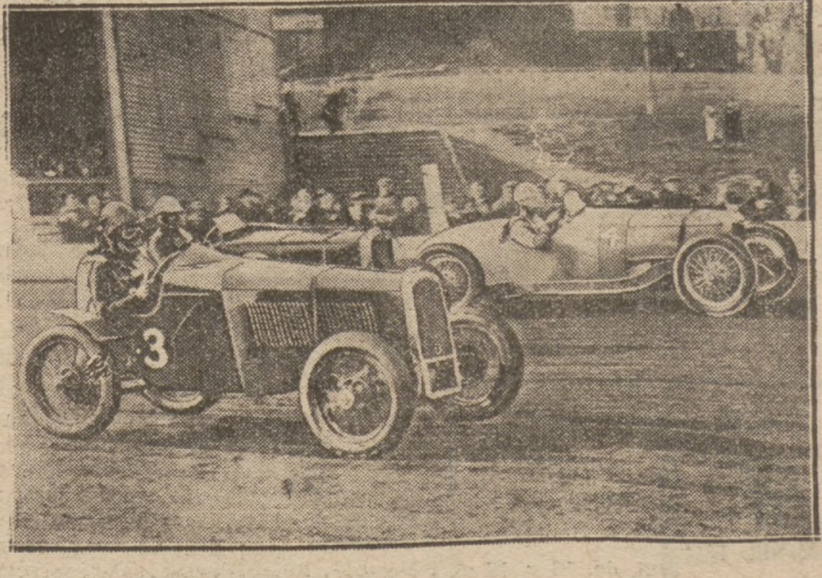
Piękne bywalczynie plaż nadmorskich, w krajach, w których obecnie słońce dobrze już praży, zasłaniają się przed jego promieniami kapeluszami o takich to „maleńkich" rozmiarach.



Piękna „Irka", triumfatorka konkursu hipicznego w Paryżu. Obok p. M. Hardy, jej właściciel.



Oto grupa „seniorit" z Madrytu w swych klasycznych mantyllach, śpieszących na nabożeństwo do kościoła.



Moment uchwycony z wyścigów automobilowych w londyńskim „Kristall-palast".

Nowy zamach czarnych baronów

Żądają podwyżki cen węgla!

Niedość im jeszcze krociowych zarobków

Rzeczą wprost niedowiary zda się — dziś zwłaszcza,

w dobie powszechnego ubóstwa i powszechnej nędzy —

że mogą być w Polsce ludzie, których jednomiesięczne „zarobki" sięgają sum krociowych. A jednak są tacy. Szukać ich należy głównie na naszym Śląsku, wśród t. zw. baronów węglowych.

Dochody każdego z tych panów — co jest faktem stwierdzonym — wynoszą

setki tysięcy złotych miesięcznie!

A rocznie — miljony!

Więc słusznie zdawaćby się mogło, że są dostatecznie nasyceni złotem. Że mają tyle, iż nie potrzebują kusić się o więcej.

Tak jednak nie jest. Okazuje się, że

apetyt tych panów jest nigdy niezaspokojony

i marzą wciąż jeszcze o zwiększeniu swych zysków —

kosztem społeczeństwa.

Niedawno właśnie obradował w Krynicy komitet wykonawczy „Polskiej Konwencji Węglowej", pod którą to nazwą kryje się — kartel węglowy. Obradował nad... sposobami powiększenia dochodów swoich członków.

A jakie są te sposoby, ujawnia nam szczerze baronom śląskim oddany inżynier Olszewski, w artykule swym o... „potrzebach naszego przemysłu węglowego", na łamach czasopisma „Przegląd Gospodarczy" umieszczonym.

Inż. Olszewski — jako rzecznik interesów swoich potężnych chlebodawców — ma tupecik nielada. Do „rzeczy" przystępuje odrazu.

Mówi więc, że

węgiel na rynku wewnętrznym powinien podrożeć,

aby pokryć straty, jakie przemysł węglowy (kartel!) rzekomo ponosi przy eksporcie polskiego węgla do Anglji, Włoch, państw skandynawskich i wogóle zagranicą.

Ceny otrzymywane za polski węgiel zagranicą są niewiele wyższe ponad

20 zł. za tonne,

a zatem — jak twierdzi ów inż. Olszewski — nie pokrywają kosztów produkcji. Jako zaś jedyny sposób wyrównania strat stąd wynikających, pan ten wymienia wywindowanie cen węgla na rynku krajowym.

Jest to bezczelność, wobec której niknie każda inna. Nie kładziemy jej na karb owego p. Olszewskiego, bo wiemy, że nazwiskiem swem pokrył jedynie pragnienia tych, którzy mu za takie „enuncjacje" płacą. — zapewne sowicie.

Bezczelność! Bo zważmy tylko:

Właśnie w ostatnich czasach spadły — i to dość poważnie — płace polskich górników, a równocześnie wyciśnięto z nich ostatni „dech" do tego stopnia, że „wydajność pracy" zwiększyła się znacznie w porównaniu z latami ubiegłemi.

Niedość tego!

Obniżyły się koszty świadczeń socjalnych, gdyż w znacznej mierze przerzucono je na barki samych robotników.

Biorąc to wszystko w sumie, widzimy, że koszty t. zw. produkcji zmniejszyły się bardzo po ważnie — właśnie w czasach ostatnich.

Cena zaś węgla na rynku wewnętrznym wynosi obecnie

54 zł. za tonne,

a zatem zysk na każdej tonnie jest tak wielki, iż

niema tutaj mowy... o uczciwej kalkulacji.

Jest to poprostu grabież, grabież dokonywana na konsumentach rękami baronów węglowych zrzeszonych w kartelu.

54 zł. za tonne!

Zysk tak olbrzymi, iż gdyby nawet ów eksport nie dawał spodziewanych korzyści, to

z sum zarabianych w kraju starcza na „otarcie łez".

Baronom węglowym niedość jednak „starań" o uzyskanie wyższej ceny na rynku wewnętrznym. Oprócz społeczeństwa całego, swoją odrębną daninę na ołtarzu ich zdzierstwa złożyć ma

również Skarb Państwa.

Przez usta swego zaufanego — inż. Olszewskiego — żądają poczynienia dla nich znacznych ulg taryfowych przy transporcie węgla, mimo, że — jak wiadomo — już obecne taryfy przewozowe dla węgla są tak niskie, iż

kolejom naszym przynoszą dochód groszowy.

Wszyscy więc — wszyscy, i społeczeństwo i Państwo, złożyć mają nowy haracz „czarnym satrapom", nowe krocie dorzucić do ich bezdennych kieszeni...

Nie! Do stu piorunów — dość tego zdzierstwa i dość tych kpin z naszej niemocy wobec zrzeszonego na zgubę naszą kapitalizmu — obcego nadomiar!

Rząd nie może pójść już na dalsze ustępstwa, bo

wyzysk osiągnął już swój kres.

Już dziś węgiel stał się prawdziwym luksusem dla setek tysięcy ognisk domowych.

Czy wyrzec się go mamy wszyscy?

* * *

Skazanie wojowniczego aresztanta

Mieszkaniec Król. Huty woźnica Jan Knop został skazany wczoraj przez sąd okręgowy za pobicie i rozbrojenie policjanta w czasie odbywania kary w areszcie policyjnym na 6 miesięcy więzienia.

Zgon rannego górnika

Ofiara wypadku na kopalni „Giesche" w Nikiszowcu, górnik, Maks Bajer, zmarł wczoraj w szpitalu Spółki Brackiej w Mysłowicach w wyniku odniesionych obrażeń.

Nieuczciwy inkasent

Kupiec Salomon Selman z Katowic doniósł policji, że zatrudniony przezeń pomocnik handlowy, Waldemar Dyba z Ligoty (Książęca 13) po 2-miesięcznej pracy zainkasowawszy kwotę 1.800 zł. ulotnił się bez śladu.

Zgon na ulicy

W ub. czwartek w godz. popołudniowych zasłabł nagle na ul. Dyrekcyjnej w Katowicach inż. Leonard Linde (Wodna 7). Inż. Lindego przeniesiono do bramy jednego z domów i zawezwano lekarza, jednak mimo natychmiastowej pomocy zmarł on na udar serca.

Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach.

Trzeba mieć szczęście

Najbardziej nawet pechowi ludzie mają swoje szczęśliwe chwile. Ot naprzykład mieszkaniec Król. Huty Roman Skalbaniak (Bogdajna 16), jeszcze w lecie 1932 r. zajrzał zbyt głęboko do kieliszka i zalawszy się w pestkę znalazł się na ulicy Ligota Górnicza. Opartego o parkan upatrzył sobie jako ofiarę jakiś opryszek, który korzystając z chwili słabości pana Skalbaniaka wyciągnął mu z kieszeni kamizelki srebrny zegarek jubileuszowy, otrzymany w darze od Polskich Kopalń Skarbowych.

Zegarek przepadł jak kamień w wodę, aż nagle wczoraj zauważył on swój zegarek w ręku Eryka P. Nie mając jednak 100-procentowej pewności zwrócił się do policji o pomoc.

:)*(:

Zielona granica... żyje szmuglem

Pomarańcze — to artykuł pierwszego zapotrzebowania ale u przemytników i ich odbiorców.

Pisaliśmy o przemycaniu pomarańcz tyle razy, że wdawanie się w szczegóły uważamy za rzecz zupełnie zbyteczną.

Przemyt pomarańcz i wielu innych artykułów trwać będzie tak długo, dopóki artykuły te nie przestaną być u nas przedmiotem zbytku i wysokiej, nieosiągalnej dla przeciętnego nabywcy ceny.

A więc płyną przez zieloną granicę pomarańcze, pomarańcze i jeszcze raz pomarańcze...

W ciągu wczorajszej doby zatrzymali strażnicy na odcinku placówki Str. Gran. w Brzezinach Śl. oraz Szarleju kilkunastu przemytników z towarem. Oto nazwiska ujętych: Stanisław Chudzik i Józef Rumin z Czeladzi oraz Bronisława Ładek z Będzina (30 kg. pomarańcz i 1 kg. rodzynków), Jan Dziurski z Zawiercia (17 kg. pomarańcz), Hugon Rogoń z Szarleja (28 pomarańcz), Eryk Pierończyk z Bytkowa (Michałkowicka 14), Otton Sica rodem z Berlina, zam. w Michałkowicach (banany, Maggi i talja kart do gry oraz orzechy kokosowe).

Wczoraj nad ranem usiłowało przedostać się z Niemiec do Polski kilkunastu przemytników. W chwili gdy stanęli już na polskiej stronie zostali wezwani przez strażników do zatrzymania się. Woleli wi docznie nie ryzykować bowiem porzucili worek z pomarańczami i ratowali się ucieczką.

:)*(:

Przywóz śledzi do portu gdyńskiego w marcu r. b.

W marcu r. b. przywieziono do portu gdyńskiego ogółem 1.362 tony śledzi na 9 statkach, a w tem nadeszło 367 ton na trzech statkach z Norwegji. 434 tony na trzech statkach z Anglji. 238 ton na dwuch statkach z Holandji i 70 ton na dwuch statkach z Gdańska. Pozatem przywieziono 244 tony śledzi z połowów polskich. Śledzie te przeważnie złożono na przechowanie do składów i chłodni rybnej częściowo przeładowano na wagony i wysłano do kraju. Między innemi trzy wagony śledzi wysłano tranzytem do Rumunji.

:)*(:

Prywatni kapitaliści chcą budować rzeźnię w Gdyni

Grupa kapitalistów zamierza zainwestować w Gdyni około 2 miljonów zł. na budowę nowoczesnej rzeźni, bekoniarni, szlamiarni, a z biegiem czasu i fabryki konserw mięsnych, pod warunkiem otrzymania koncesji na okres minimum 30 lat, uważany przez nich za dostateczny do amortyzacji zainwestowanego kapitału.

Na lekarstwa... na porady... na Pogotowie...

Chór skarg i żalów w przedsionku Ubezpieczalni

42 osoby przed biurkiem lustratora

JAK URZĘDUJE KOMISJA LUSTRACYJNA W STOLICY?

Na schodach, wiodących do Ubezpieczalni Społecznej — ruch nieustanny. Woźny — informator już od 5-ej pp. uprzejmie kieruje interesantów: — Do komisji? Na czwarte piętro! Proszę do windy! Kasa Chorych jest pod tym względem uprzejma: chcesz się na mnie poskarżyć? Bardzo proszę... Ale poco chodzić piechotą, skoro jest winda...

PRZED WIZYTA W KOMISJI

Jest nas w małej kabinie komplet: dwie młode panie, jeden starszy pan i ja. Panie już w windzie przypominają sobie to, co za chwilę usłyszy lustrator. — I o tym numerku powiedz, coś po niego miesiąc chodziła...

— I że zastrzyków nie chcieli dać!

— I co to lekarza do domu nie przysłali, jak mamusia była chora...

Już z tego preludjum można wnioskować o treści skarg, jakie za chwilę, od 6-ej pp. zaczna litanją płynąć przed oblicze lustratora.

DZIŚ — ŁATWO O NUMEREK

W poczekalni ustawiono 46 krzeseł; są już prawie wszystkie zajete. Woźny szybko i sprawnie notuje nazwiska ubezpieczonych i wydaje numerki bez tłoku, bez kłótni, bez gwaru. Aż ciśnie się na usta porównanie: gdyby tak łatwo szło z zapisami do lekarzy, jak jest dziś z numerkami do naczelnika komisji lustracyjnej — miałby on zapewne i mniej skarg i mniej roboty...

*

Naczelnik Wysłouch oczekuje na ubezpieczonych w gabinecie dyrekcyjnym. Na biurku trzyma przed sobą librę arkuszy papieru, w ręce — dobrze wyostrzony ołówek Nim wieczór upłynie —ołówek się stępi, a czyste polinjowane arkusze zamienią się na plik „dowodów rzeczowych" które następnie w Ministerstwie przyczynią się niechybnie do niejednej zmiany — na lepsze w skomplikowanym organiźmie Ubezpieczalni Społecznych.

NA CO SIE USKARŻAJA?

— Jakiej treści sa skargi, składane przez ubezpieczonych? — pytamy naczelnika Wysłoucha.

— Narazie trudno się w tem zorjentować, bowiem w dziedzinie skarg panuje duża rozmaitość. Zreszta, w tej chwili jestem tylko „telefonem", który wysłuchuje wszystkich i wszystko. Sprawdzanie słuszności skarg odbywać się będzie już na innym terenie. W każdym razie, miło mi stwierdzić, że **główny cel komisji lustracyjnej — nawiązanie bezpośredniego kontaktu z ubezpieczonymi, został osiągnięty!**

*

W pierwszym dniu urzędowania komisji na ulicy Polnej — woźny wydał 14 numerków do lustratora. Wczoraj, w drguim i ostatnim dniu zgłosiło się przeszło 40 osób—przedstawicieli różnych sfer i różnych zawodów. Z czem przychodzą? Posłuchajmy rozmów w poczekalni, których osią jest, oczywiście, Kasa Chorych.

Przedewszystkiem — lecznictwo.

„OSZCZĘDNOŚĆ" W LEKACH

— Córka się rozchorowała na zapalenie stawów, mówi pan w średnim wieku. Lekarz kasowy uznał za konieczne sześć zastrzyków Omnadiny. Specyfik ten kosztuje w prywatnej aptece 18 złotych; Kasa Chorych go nie wyrabia i nie wydaje, tylko lekarz naczelny mógłby wydać kartkę, na podstawie której apteka prywatna udziela 50% rabatu. Kartki takiej nie dostałem i musiałem, zamiast 9-ciu złotych, zapłacić 18 — suma jak dla człowieka pracy, bardzo poważna! I, podkreślam,

lekarz kasowy uznał ten specyfik za niezbędny dla wyleczenia córki.

ZAMIAST SOLI PRAWDZIWEJ — SÓL SZTUCZNA

— Ja miałam coś w tym rodzaju...— wtrąca młoda panienka zboku. Byłam chora na żółtaczkę i lekarz zapisał mi sól karlsbadzką oryginalną, jako jedynie skuteczną w tej chorobie. Cóż, kiedy apteka Kasy wydaje tylko sól sztuczną; oryginalną trzeba sobie kupić w aptece za 5.75!

Dyskusja o aptekach staje się ogólna:

— Tylko tanie lekarstwa wydają!

— Lekarze nie mogą leczyć skutecznie!

— Zamieniają w receptach samowolnie składniki!

SZEŚĆ TYGODNI — NA PRZEŚWIETLENIE

— Inne pomoce lekarskie też szwankują, odzywa się wysoki jegomość z teczką pod pachą Byłem chory i lekarz skierował mnie na prześwietlenie, bo nie mógł dalej leczyć bez fotografji. Poszedłem z karteczką na Wolską i... kazali mi się zgłosić za 6 tygodni na zdjęcie. A tu lekarz gwałtuje i mówi

„lepiej zapłacić za prześwietlenie prywatne, niż czekać!

Ot, ładna mi pomoc!"

„KOT UGRYZŁ? PROSZĘ PRZYJŚĆ JUTRO!"

— Że ładna, to i ja coś mogę powiedzieć! — odzywa się z krzesła pan w palcie z bobrowym kołnierzem. — Miałem przykład tej „pomocy" przed oczami. Służącę moją ugryzł kot w nogę. Ponieważ ranka zaczęła jątrzyć i wystąpiła opuchlizna — w obawie przed zakażeniem, lub wścieklizną wezwałem lekarza z Ubezpieczalni. Wezwanie miało miejsce o godz 9-ej rana — lekarz przyszedł o godz. 7-ej wieczór. Usiadł przy stole, z odległości dwu kroków, spojrzał na ranę i rzekł dosłownie:

„O, nieładnie wygląda! Musi panienka pójść jutro rano do ambulatorium!"

— Panie doktorze, wtrącam, dlaczego dopiero jutro? A jeżeli to jest zakażenie?

— Nie wiadomo, ale do jutra nic państwu nie poradzę... Dowidzenia! I— poszedł.

W wyniku takiej „wizyty" wsadziłem służącę do taksówki i zawiozłem do prywatnej lecznicy, gdzie ranę natychmiast oczyszczono i przemyto... „Czekanie — mogło być w skutkach niebezpieczne", rzekł mi na odchodnem lekarz...

CZŁOWIEK Z DZIURĄ W GŁOWIE

— Proszę pana, ja przyszedłem z dziurą w głowie do Pogotowia Kasy i też mnie nie chcieli przyjąć! — mówi młody ,energiczny człowiek o wyglądzie robociarza.

— Jakto? W Pogotowiu!

— Ano tak! Zostałem ranny w czasie roboty; krew leje mi się z głowy, tamuję chustką i biegnę na Solec. A tam

pierwsze pytanie: „ma pan książeczkę?"

Nie mam przy sobie, powiadam, ale proszę — oto nazwisko moje, oto firma! Chyba można sprawdzić przez telefon, czy jestem kasowy... (bo krew leje się ciurkiem!)

— Nic z tego, powiada panienka z okienka, niech pan idzie do domu i wezwie lekarza!

— Ależ mnie pomoc jest natychmiast potrzebna, nie — wieczorem!

— Niech się pan zwróci do drugiego okienka...

Godzinę czasu tułałem się po lokalu Pogotowia (a krwia przesiąkła chustka!), aż dopiero jakaś snać rozumna sanitarjuszka, naprzekór „przepisom", książeczce i mądrym radom z okienka — wprowadziła mnie do lekarza. Ten ranę opatrzył i orzekł, że jest natychmiast potrzebne prześwietlenie, czy czaszka nie naruszona. Dostałem

kartkę z napisem „b. pilne"

i jadę na Wolską. A tam urzędniczka:

„proszę przyjść jutro",

bo muszę sprawdzić, czy pan już nie był raz prześwietlany!"

— Słowo panusi daję, jakiem katolik, że nie byłem...

— Trudno, muszę sprawdzić, bo Kasa Chorych daje tylko jedno prześwietlenie...

.I co pan powie, musiałem czekać z rozbitym łbem!

*

Długie, długie godziny możnaby wysłuchiwać skarg i żalów tych, którzy

w swojej Ubezpieczalni

nie znaleźli zrozumienia

swoich potrzeb.

Ale woźny wywołuje numerki; poczekalnia pustoszeje; co kilka minut ktoś z czekających znika w drzwiach gabinetu dyrekcyjnego, gdzie już w obliczu przedstawiciela Naczelnego Opiekuna ubezpieczonych — Ministra Pracy mówi o swoich pretensjach, z myślą o tem, by na przyszłość nie było powodów do żadnych skarg i utyskiwań.

Old.

Wieś w płomieniach

Wieś Małą Solpę, w powiecie równieńskim nawiedził olbrzymi pożar, którego pastwą padło 37 gospodarstw.

Pożar powstał z niestwierdzonej dotąd przyczyny, prawdopodobnie skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem w zabudowaniach Jewdocha Jarmoluka. Silny wiatr przerzucał snopy iskier na sąsiednie zabudowania i niebawem całą wieś objęło morze płomieni. Spłonęło 80 budynków, inwentarz żywy i martwy ,kilka osób uległo poparzeniu.

Straty są olbrzymie.

Podwójne życie Jankla

Kupiec gęsi - złodziejem brylantów w Berlinie

W Berlinie grasował przez jakiś czas zagadkowy osobnik o charakterystycznym rysopisie ze względu na specyficznie złamany nos. Obchodząc sklepy jubilerskie wespół z jakąś szykowna niewiastą, osobnik ten popełnił mnóstwo kradzieży.

Policja niemiecka wedle podanych rysopisów odszukała fotografje Jankla Wolfa Brzeskiego, który już raz w okresie 1926 — 1929 r. by utrapieniem niemieckiej policji, gdyż kilkakrotnie wpadł w jej rece pod zarzutem kradzieży kosztowności u jubilerów, ale z wszystkich tych spraw zdołał się wykręcić i został uniewinniony przez sądy.

Niemal wszyscy poszkodowani którym okazywano fotografje Brzeskiego, rozpoznali w nim złodzieja, wszyscy zupełnie stanowczo w swych zeznaniach twierdzili, iż w okazanych fotografjach poznają osobnika, po którego wyjściu stwierdzono brak kosztowności.

Policja polska zawiadomiona przez władze niemieckie, aresztowała przebywającego już w kraju Brzeskiego.

Stawiony przed sadem okregowym Brzeski, powołał cały szereg najbardziej „murowanych" świadków odwodowych, którzy stwierdzili pod przysięgą, że oskarżony w czasie krytycznym nie wyjeżdżał z kraju i był cały czas na ich oczach.

Sąd okręgowy wobec tego uznał że fotografja nie może przedstawiać tak poważnego dowodu, jak żywi świadkowie i wydał wyrok uniewinniający.

Urząd prokuratorski zaapelował i sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie sądu apelacyjnego.

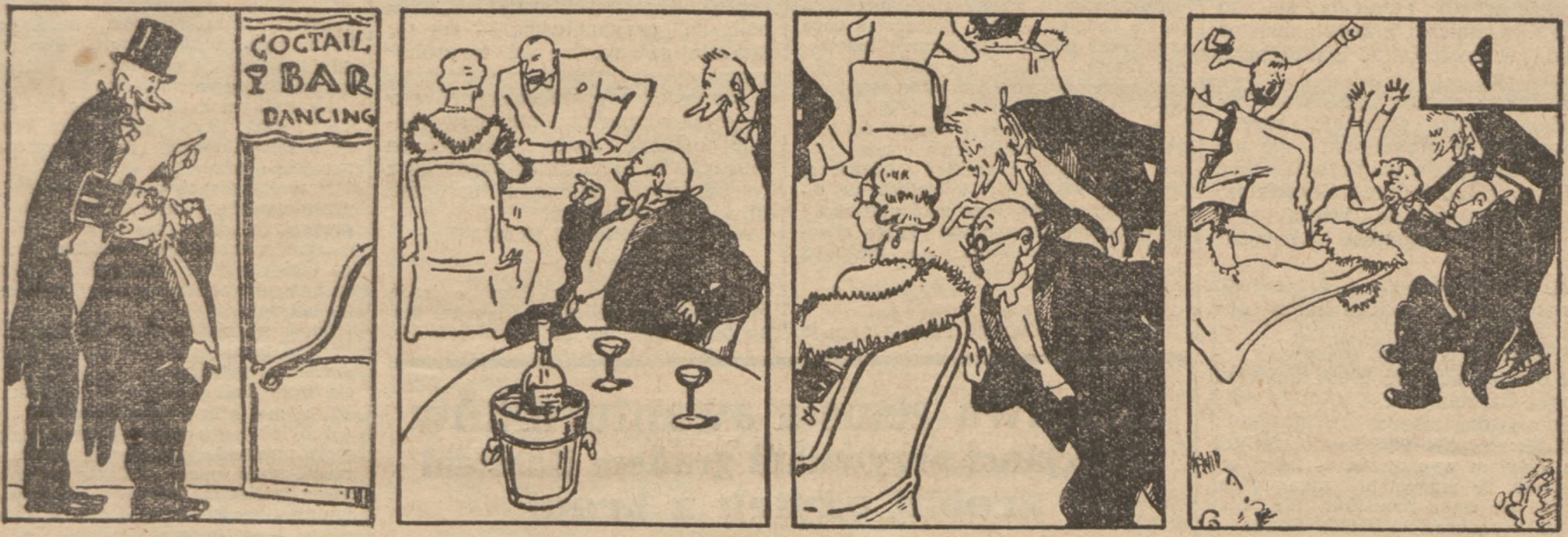
— Jest nie do pomyślenia — mówił oskarżyciel — by kilkanaście osób nie związanych ze sobą niczem myliło sie co do tak charakterystycznej twarzy, jak oblicze Brzeskiego. Osobnik ten, jak wynika z całokształtu okoliczności sprawy, prowadzi podwójne życie. I o ile w kraju uchodzi za spokojnego specjaliste od gęsi, o tyle na występach gościnnych zagranicą jest specjalistą od brylantów.

Sąd apelacyjny uchylił wyrok uniewinniający i skazał niezwykłego złodzieja na 3 lata więzienia.

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

SERJA: III — DZIEN piąty



Mimo tylu niepowodzeń,
Serca mają — pełne żaru...
„Słuchaj, Pączku — mówi Strączek
Trzeba zajść do tego baru..."

„Popatrz, popatrz...—szepce Pączek
Gdy rozejrzał się po sali
„Ta blondynka platynowa
Nosi kolję panny Lali..."

„Zdejmuj kolję — radzi Strączek—
Wiem, że na to się odważysz:
Panna ani cię spostrzeże,
Tak zabawia ją towarzysz..."

Skandal wyszedł z tego wielki,
Panna narobiła wrzasku...
(Poco zresztą opisywać
To, co widać na obrazku?)
(Dalszy ciąg jutro).

Piąty dzień III-ej serji naszego filmu obrazkowego p. t. „Pączek i Strączek jako detektywi" przynosi nam piąty skrawek „wycinanki" umieszczony w czwartym obrazku u góry — w kwadraciku.

Tak jak dotychczas, należy skrawek ten starannie wyciąć by mając ich po zakończeniu obecnej serji — 12, ułożyć wizerunek „przestępcy", który skradł drogocenną kolję panny Lali, a którego poszukują dwaj nasi weseli detektywi — Pączek i Strączek.

:)*(:

Kredyty do dyspozycji
Funduszu Inwestycyjnego

Zgodnie z rozporządzeniem ministerstwa skarbu w kasach urzędów skarbowych, otwierane są do dyspozycji Funduszu Inwestycyjnego kredyty w wysokości 1.330.000 zł. miesięcznie. Wypłaty z tego kredytu, urzędy skarbowe przeprowadzają w bonach.

Należy zaznaczyć, że w okresie od stycznia r. b. do 1 kwietnia r. b. Fundusz Inwestycyjny otrzymał tych kredytów na sumę 3.990.000 zł., a w tym okresie czasu Fundusz Pracy nabył bonów inwestycyjnych za sumę 1.000.000 zł.

W obiegu znajduje się obecnie bonów Funduszu Inwestycyjnego na ogólną sumę 4.999.000 złotych.

Nowy Dostojnik Kościoła
Ks. Biskup-sufragan Dr. Bromboszcz

MIASTO WATYKAŃSKIE, 6. 4. Ojciec św. mianował ks. prałata dr. Teofila Bromboszcza, proboszcza z Mysłowic, biskupem-sufraganem djecezji katowickiej.

Ks. biskup Bromboszcz urodził się d. 25 kwietnia 1886 r. w Ligocie na G. Śląsku. Święcenia kapłańskie otrzymał d. 26 czerwca 1912 roku. Mianowany następnie prałatem Jego Świętobliwości i kanonikiem kapituły katedralnej w Katowicach, piastował jednocześnie funkcje cenzora książek. Posiada tytuł naukowy Doktora Św. Teologji.

Pożar folwarku

Na terenie folwarku uniwersyteckiego na przedmieściu Poznania w Golęcinie wybuchł groźny pożar.

W ogniu stanęła duża szopa drewniana, zbudowana swego czasu przez jeńców francuskich w r. 1871, w której przechowywano narzędzia rolnicze, zapasy słomy i t. p.

Skandal w Saragossie
Więzienie centralą propagandową komunizmu

MADRYT, 6. 4. — Tel. wł. — Po burzliwych zajściach podczas świąt wielkanocnych zdawało się, że w Hiszpanji zapanuje przez pewien czas spokój. Tymczasem w dniu wczorajszym zupełnie nieoczekiwanie związki syndykalistyczne i socjalistyczne ogłosiły w Saragossie strajk generalny, który objął wszystkie fabryki, warsztaty i zakłady użyteczności publicznej.

Komisarz rządowy ogłosił strajk za nielegalny i wezwał policję i wojsko dla utrzymywania w mieście porządku. Niektóre przedsiębiorstwa użyteczności publicznej uruchomione zostały przez wojsko.

Skandaliczne stosunki w więzieniu w Saragossie ujawniło dochodzenie, przeprowadzone w związku z napadem na komisję śledczą.

Gdy kilka dni temu na podwórzu więzienia zjawił się prokurator, sędzia śledczy i pisarz sądowy aby przesłuchać kilku anarchistów, zamieszanych w znany zamach bombowy, rzuciło się na nich 50 więźniów, odbywających przechadzkę.

Prokurator wskoczył na kraty, okalające podwórze, sędzia śledczy zdołał zbiec do gmachu, pisarza zaś więźniowie ciężko pobili. Awanturę zlikwidowali przybyli ze znacznem opóźnieniem dozorcy więzienia.

Rozpoczęte w sprawie tego napadu śledztwo ujawniło, iż aresztantom powodziło się w więzieniu doskonale. Prawie każdy posiadał broń — nóż, albo sztylet, wytrychy sporządzone ze sprężyn materaców. W jednej z cel znajdował się gramofon, gdzieindziej wykryto maszynę do pisania i wiele ulotek oraz korespondencję.

Więzienie w Saragossie było swojego rodzaju centralą propagandową, z której rozchodziły się na całą Hiszpanję do ośrodków robotniczych ulotki, odezwy itd. Tam też mieścił się główny komitet strajkowy anarchistów. Za pośrednictwem komitetu więziennego przekazywano większe sumy pieniężne dla poszczególnych placówek anarchistycznych.

Z Madrytu wysłana została specjalna komisja celem przeprowadzenia dochodzenia. Dyrektora więzienia zawieszono w urzędowaniu. Broni on się tem, że nie mógł niczego przedsięwziąć przeciw więźniom, bowiem był stale pod ich terorem.

Masowy udział rzemiosła
w Targach Poznańskich

Według relacyj izb rzemieślniczych, na tegorocznych Targach Poznańskich zapowiada się masowy udział rzemiosła.

Udział ten w wielu wypadkach będzie miał charakter zbiorowy. Reprezentowanych będzie zgórą 40 gałęzi produkcji rzemieślniczej, zgrupowanej w 300.000 wytwórni. Między innemi będzie reprezentowane rzeźbiarstwo w drzewie, tokarstwo, grawerstwo, bronzownictwo, rzemiosło fryzjerskie, wytwórnie kapeluszy i czapek, warsztaty szmuklerskie, kuśnierskie, szczotkarskie, introligatorskie i t. p.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Z pijakiem trzeba jak z dzieckiem

Pilnować i karcić chociaż się gniewa

Jakże często zwracają się do mnie Czytelniczki z zapytaniem co robić, jak postępować z mężem alkoholikiem.

W miarę swych możliwości udzielam rad, wskazuje adresy odpowiednich przychodni, ale nie od rzeczy będzie chyba wysłuchać rady nadesłanej przez Czytelniczkę, która wynalazła własny sposób walki z nałogiem i „kolejkami“ męża.

Do wprowadzenia w życie tego systemu trzeba dużego hartu ducha, trzeba nawet i odwagi.

A zresztą poco go opisywać, lepiej odrazu udzielić głosu doświadczonej Czytelniczce.

Oto co ona pisze:

Ojciec mój był pijakiem. Matka też piła. Byłam wychowana w takiej atmosferze, że pragnęłam jaknajprędzej pozbyć się domu rodziców. Ale cóż, dałam się nabrać na piękne słówka i obietnice życia, jak w bajce, i wyszłam zamąż z radością.

Gdy w pół roku po ślubie wyszłam na spotkanie męża od pracy, to zamiast radości w Jego oczach ujrzałam niezadowolenie.

Odprawił mnie grzecznie, a sam poszedł z kolegami do restauracji. A ja widziałam to na własne oczy. Gdy wpadłam do mieszkania omal nie oszalałam z rozpaczy.

Ja tak pragnęłam umilić Mu każdy kącik w naszych pokoikach, a On wolił kolegów i wódkę. No i zaczęło się.

Nie mogłam upilnować. A gdy dziecko przyszło na świat nie mogłam się ruszyć z domu. Tak trwało siedem lat i odbyłam cztery porody. A on używał światu, ja musiałam pracować na chleb i ubranie dla dzieci. A on co zarobił, to przepił.

Stale przysięgał, obiecywał poprawę, ale bez skutku. Zapowiedziałam zgóry, że bez względu na dzieci odejdę. On mówi „idź!“. Po roku takich pogróżek odeszłam.

Odeszłam, aby zgubić swą czystą duszę, o jak ciężko to pisać, i krwawić ranę, która zda się, zabliźniła.

Po dwóch tygodniach uciekłam od tego, który obiecał mi nowe życie, a w którym znalazłam zwykłego uwodziciela. Wróciłam do domu.

Mąż mój, ani mnie nie zabił ani nic złego nie mówił. Przyjął mnie z radością, bo sam szukał mnie i omal nie oszalał z rozpaczy.

Do dzisiejszego dnia (a minęło już lat kilka) nie wspomniał mi tego nigdy nawet w kłótni. Ale znów wrócił do kolegów, do wódki.

Jeżeli się poskarżyłam do żony jakiego kolegi (jak kobieta do kobiety), wysłuchała cierpliwie pokiwała głową i powiedziała: „jednak pani mąż to jest drań, mój tak nie robi“ a potem okazuje się, że i Jej mąż tam był. Ale że ona mądrzejsza i umie ukryć grzechy męża.

Więc nauczyłam się. Nie skarżę się nawet matce rodzonej. W rozmowie z ludźmi mówię „o mój mąż nie pije, mój dobry“.

A teraz jeszcze moje spostrzeżenia. Zainteresowałam się pracą męża. Chociaż mnie to szalenie nudzi jednak uśmiecham się i interesuje się technika takiej czy innej rzeczy. Widzę, że mąż chętnie ze mną o tem rozmawia. A więc już kolega zbyteczny.

Ja nie raz poradzę i to i owo. W miarę możności kupię mu pół butelki i niespodzianie postawię do obiadu. Tu zauważyłam znów dobre postępy. No i ponieważ nie mam już maleńkiego dziecka (dzięki Bogu) więc mam więcej swobody — czuwam.

Nieraz rzucam najpilniejszą robotę, gdy spojrzę na zegar, że już czas i idę naprzeciw.

Koledzy boją się mnie jak djabła, a ja się śmieję. A gdy koniecznie chcą wypić, lub już mają w kieszeni butelkę, idę razem. Więcej pije jak oni, chociaż mnie wstrząsa jak od rycyny, ale chcę, żeby dla nich było mniej.

Ja pijana nie będę i rozumu nie stracę, a dla nich jestem kulą u nogi. Oto jak wypacza charakter człowieka przeklęta wódka. O kobietach nie piszę, gdyż dzięki Bogu mąż mój nigdy na nie nie patrzył nawet. Tylko pilnować, oczywiście która ma możność. Innej rady nie widzę.

Lucyna S.

A więc p. Lucyna podała nam jeszcze jeden sposób walki z „alkoholiczną“ przypadłością — jak się okazało pewny, bo już wypróbowany.

Nie da on oczywiście owoców w każdym wypadku, ale niewątpliwie posłużyć może, jako cenna wskazówka w ciężkich zapasach z owładniętym zgubnym nałogiem bliskim człowiekiem.

Z DOBREGO SERCA

Drogi Gawędo!

Zwracam się do Sz. Pana o radę, gdyż nie mam rodziców i nikogo, ktoby bezstronnie dał mi odpowiedź. Jestem młodą, wychowywała mię moja kuzynka która była dla mnie, gdy byłam małą, bardzo dobrą, lecz teraz gdy doszłam do pełnoletnich lat, stała mi się wprost niemożliwą.

Na każdym kroku dokucza mi, kłóci się ze mną, używa najbardziej brutalnych słów (których ja nienawidzę!!! ona wie o tem).

Przyczyną tych ciągłych wojen jest prawdopodobnie mój wybór co do przyszłego męża.

Otóż pokochałam człowieka żonatego (który z żoną nie żyje i prowadzi sprawę rozwodową) o parę lat starszego odemnie.

Jemu również jestem nieobojętną, bo żyje ze mną i stara się mi dać tego szczęścia jaknajwięcej, ażebym z życia była zadowoloną, do chwili, w której mię będzie mógł zaślubić.

I byłoby wszystko piękne, gdyby moja opiekunka nie starała się mi narzucić kogo innego któryby mógł mię zaraz zaślubić, mówiąc przytem, że tamten brzydki, stary, i cóż ja za nim użyję — no okropności!

Drogi Gawędo i cóż ja poradzę, serce nie sługa, rwie się do życia, wyrywa się z narzuconych mu pęt i chce siłą dotrzeć do tej życiowej przystani, lecz tylko z Nim. On a nie inny!

Kuzynka moja, a raczej opiekunka za wszelką cenę powiedziała, że mię z nim rozłączy i wiedząc, jakim on jest zazdrosnym i nieustępliwym pod tym względem właśnie: uderza w tę czułą strunę i poprowadziła do walki decydującej.

Ja silnie bronię swego i wolę porzucić ją jak Jego. Lecz On się waha, ale nic dziwnego, będąc człowiekiem honoru, prześladowaniom mej opiekunki często wierzy.

Ona rzuca na mnie najgorsze brudy, tak, jakby była dla mnie nie wychowawczynią a gorzej obcych, u których mam b. dobrą opinję, a ona przecież mię chowała i wie o każdym moim kroku.

W końcu jestem wyprowadzoną z równowagi jej zarzucanymi mi brutalnościami i postanowiłam pójść w życie z nim, a opiekunki swej się wyrzec choć rozumię, że za jej wychowanie powinnam teraz podać jej swą dłoń pomocną, lecz cóż, gdy ona sama ją odrzuca.

Jesteśmy razem wszyscy troje i On starał się na każdym kroku jej dopomódz, lecz i On był zwymyślanym. Kłótnie zawsze.

Cóż nam pozostaje robić, ażeby być szczęśliwymi? On się obawia zamieszkać ze mną razem że go porzucę, lecz Drogi Gawędo przemów mu do serca, poderwałam jego zaufanie, lecz go naprawię i będę mu wierną zawsze, tylko niech mię teraz wyrwie z tego odmętu.

Zmartwiona blondynka

— Proszę Pani, niewątpliwie opiekunka Jej, w własnem rozumieniu działa dla dobra Pani.

Boi się o Pani przyszłość z człowiekiem żonatym. Może się myli, jednak nie można jej brać tego za złe.

Napewno obrała niewłaściwą drogę, chcąc Pani wyperswadować tę miłość, ale pobudki spewnością szlachetne nią kierowały.

A więc nie nienawidzieć, ale samej przekonać ją trzeba.

A i sama musi sie Pani dobrze zastanowić, czy kuzynka nie ma odrobiny racji.

Czy istotnie dobrze Pani robi, łącząc swój los z człowiekiem „nie wolnym“. Z miłością trudno walczyć, ale trzeba czasem posłuchać głosu rozsadku.

Krwawa zemsta awanturników

Policjanci przywitani gradem kamieni zrobili użytek z broni

Wczorajszej nocy o godz. 1.30 ulica Bytomska w Chropaczowie była terenem skandalicznej bójki na pięści, laski i noże między kilkunastoma podochoconymi osobnikami.

Z bójki tej wyszedł z ranami na głowie i twarzy mieszkaniec Chropaczowa, Franciszek Giemza, którego z trudem udało się wyrwać z rąk oprawców towarzyszącym mu kolegom. Jerzemu Harwatowi i Wilhelmowi Broderowi.

Po chwili gdy obaj wraz ze słaniającym się na nogach Giemzą oddalili się o kilkanaście kroków, zauważyli za ogrodzeniem ogródków działkowych przy strażnicy pożarnej kilku czatujących mężczyzn, którzy prawdo podobnie zamierzali ponownie napaść i rozprawić się z Giemzą.

Nie chcąc wpaść w ręce napastników, wszyscy trzej okrążyli zasadzkę udając się na ul. Kościelną, gdzie spotkali patrolujących posterunkowych Francuza i Głąba.

Wespół z nimi udali się na miejsce zasadzki, skąd na widok mundurów policyjnych posypał się grad kamieni.

Kiedy wezwanie posterunkowych do zaprzestania ataku nie poskutkowało, lecz przeciwnie atak się wzmógł, posterunkowy Francuz oddał do opryszków 2 strzały rewolwerowe. Jedna z kul trafiła w udo Engelbarta Tomę z Wielkich Hajduk.

Po strzałach napastnicy rozbiegli się, pozostawiając na placu boju rannego.

Odbywa on obecnie kurację w szpitalu hutniczym w Piasnikach.

Strzał w pachwinę

Ujęcie niebezpiecznego opryszka

Głośnem echem odbił się na Śląsku śmiały napad na posterunkowego Duszyńskiego, który miał miejsce w ubiegły poniedziałek w Wielkich Hajdukach, przyczem sprawca po rozbrojeniu policjanta zbiegł i ukrywał się.

Prowadzącemu poszukiwania posterunkowemu Halamie udało się wpaść na trop sprawcy napadu, którym był Jerzy Wolany.

Początkowo Halam stwierdził, iż Wolany ukrywa się w mieszkaniu Wiktora Smyczka przy ul. Św. Jadwigi w Wielkich Hajdukach.

Wczoraj wczesnym rankiem, kiedy posterunkowy Halama przybył na miejsce celem areszotwania Wolanego, ten właśnie zamierzał zbiec.

Za ucikającym posterunkowy oddał jeden strzał, który trafił Wolanego w pachwinę. Pierwszej pomocy postrzelonemu udzielił dr. Mierzejewski, poczem Wolanego odstawiono do szpitala więziennego w Król. Hucie.

Strzał do Wolanego został oddany tylko z powodu, iż był on uzbrojony w rewolwer posterunkowego Duszyńskiego, a nadto ponieważ groził śmiercią każdemu, któryby go spróbował aresztować.

Powiatowa komenda policji wdrożyła jednak dochodzenia w tej sprawie.

Rozpoczęcie rokowań

o traktat handlowy z Hiszpanią

W końcu tygodnia ubiegłego rozpoczęły sie w Madrycie rokowania o rewizje traktatu handlowego polsko - hiszpańskiego. Rokowania te prowadzi poseł Rzeczy pospolitej w Madrycie p. Perłowski, w towarzystwie radcy ministerstwa przemysłu i handlu p. Łady oraz dr. Waschko dyrektora poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, który bierze udział w rokowaniach jako ekspert z ramienia Rady Traktatowej.

Rokowania toczą się pod hasłem ożywienia naszych obrotów z Hiszpanją. Eksport polski do tego kraju obejmuje przeważnie niektóre artykuły rolne, drzewo, węgiel oraz chemikalje, mógłby jednakże być znacznie rozszerzony, zwłaszcza w zakresie wielu artykułów przemysłowych.

Bogdan Jet

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

39

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X" umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex"

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex"

Po kilku dniach do Kryspina podbiega na ulicy jakiś młodzieniec i woła: „Ja zabiłem Roberstona"! W tej chwili nadjeżdża w szalonym tempie jakieś auto, z którego wychyla się ręka, uzbrojona w gumową pałkę i wymierza silny cios w głowę Kryspina.

Kryspin pada bez przytomności, a gdy ją odzyskuje, widzi jakiegoś lekarza, który się nim zaopiekował. Jest to dr. Rober, właściciel hotelu Rex. Zabiera on Kryspina do swego pałacyku przy Al. Róż. Tajemniczy młodzieniec zniknął bez śladu

Doktór Rober otrzymuje „ostrzeżenie" od „Barona X" i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Kryspin zamieszkał w pałacyku doktora Robera wraz z panną Edytą. Liczy, że „Baron X" zjawi się, by wykonać swoją groźbę.

Kryspin udaje się do Płocka, wezwany listownie przez doktora Robera.

Kryspin jest zaintrygowany „duchami", które niepokoją okolicę i postanawia wyświetlić tajemnicę. W nocy udaje się do boru na poszukiwania.

Okazuje się, że na Kryspina została urządzona w „folwarku Madeja" zasadzka, z której detektyw wyszedł jednak cało. Kryspin bada dokładnie tajemniczy folwark.

Nazajutrz Kryspin udaje się do Zagórek, posiadłości inż. Karneckiego.

Tu spotyka Rytla. Rytel zawiadamia Kryspina, że umożliwi mu zobaczenie się z Jadzią. W tej chwili żona Karneckiego udaje, że mdleje i ratującemu ją Kryspinowi mówi, by miał się na baczności.

Mimo to Kryspin udaje się do Rytla.

* ✶ *

Ten napozór drobny szczegół utwierdził detektywa w pewności, że Rytel skłamał, mówiąc że korzysta z gościny swego przyjaciela: buldogi odnoszące się do człowieka z wielką nieufnością, z trudnością przyzwyczajają się do obcych ludzi.

Tymczasem Rytel nie wiele sobie robił z obecności detekty wa. Odszedł ze starą kobietą na stronę i począł z nią szeptem rozmawiać.

Kryspin bezskutecznie starał się wyłowić z tej rozmowy choć kilka słów.

Czuł, jak krew pulsuje mu co raz szybciej w skroniach.

Nic dziwnego, za chwilę miał się zobaczyć z Jadzią, albo też..

— Hallo! — wyrwał go z tych myśli głos wąsacza. — Idziemy...

Gdy znaleźli się na schodach, oświetlonych słabo przez małą żarówkę, umieszczoną tuż pod sufitem, Kryspin sięgnął machinalnie do kieszeni palta, w której leżał zwykle rewolwer.

Kieszeń była jednak pusta.

Rytel zauważył widocznie ten manewr, gdyż wyciągnął nagle z kieszeni mały, bębenkowy rewolwer i wręczył go Kryspinowi.

— Proszę, niech pan to weźmie. Jeżeli pan uważa, że tylko broń potrafi pana wyratować z każdej opresji, proszę...

Zaśmiał się swoim rechotliwym śmiechem, od którego ciarki przeszły przez ciało Kryspina.

Wspinali się powoli po stromych schodach i zatrzymali się przed jakiemiś drzwiami.

Wąsacz, stanąwszy na progu, przekręcił kontakt elektryczny, poczem sam wszedł pierwszy do środka.

Był to pokój bardzo skromnie urządzony, mający za umeblowanie okrągły stolik, dwa obite ceratą krzesełka i małą sofkę pod ścianą.

Kryspin obejrzał się ciekawie dokoła, poczem usiadł przy stole.

Rytel skinął w jego stronę głową i zniknął za drzwiami, prowadzącemi do następnego pokoju.

— Jadzia, Jadzia!... — rozległo się wołanie.

Kryspin zmienił się cały w słuch.

Nagle usłyszał za sobą podejrzany szmer. Zerwał się szybko z miejsca, odwrócił się i — nagle wyciągnął przed siebie rewolwer.

— Stać, ani kroku dalej!

Przed nim stało dwóch mężczyzn, z których jeden trzymał w ręku grube powrozy, a drugi znacznej wielkości worek.

Kryspin drgnął: ten wyższy z bokobrodami — był mężczyzną ze szramą na policzku

— Stać, łotry, bo zastrzelę was jak psy!

Tamci nie zawahali się ani chwili w obliczu wymierzonej w ich stronę lufy i zrobili kilka kroków naprzód.

Wtedy Kryspin, widząc, że nie ma ani chwili do stracenia, nacisnął cyngiel.

Rozległ się cichy trzask i biała mgiełka wyskoczyła z tylnej części bębenka.

Przesłoniła ona na chwilę twarz detektywa, który wypuścił nagle z drętwiejących rąk rewolwer, poczem zatrzepotał dłońmi nad głową i osunął się ciężko na podłogę.

Natomiast dwaj mężczyźni stali nieporuszeni w miejscu.

— Wspaniale pan to urządził — odezwał się z uznaniem człowiek ze szramą na twarzy, zwracając się do Rytla, który zjawił się w tej chwili w pokoju.

— Dobrze, prawda? — uśmiechnął się wąsacz, nie ukrywając zadowolenia. — Sam skonstruowałem ten samobójczy rewolwer.

— Jakto? Więc ten szpicel się zabił?

— Nie!... W naboju był gaz usypiający.

— Brać go, ale żywo! — rozległ się głos Karata, który wyrósł jakby z pod ziemi.

Jeden z mężczyzn nachylił się nad leżącym bez zmysłów Kryspinem, omotał go powrozami, poczem przy pomocy towarzysza wsunął go do worka.

Detektyw otworzył na chwilę zasnute mgłą oczy i zdołał pochwycić na siatkówkę rozlaną twarz karata i zwycięski uśmiech mężczyzny ze szramą na lewym policzku.

Potem poczuł gwałtowną pustkę w okolicy serca.

Cały pokój zawirował mu przed oczami i znów stracił przytomność..

Karat nachylił się nad workiem i zbadał, czy jest dobrze związany.

Na twarz jego wypełzł grymas dzikiego zadowolenia, a pełne wargi ułożyły się w cyniczny uśmiech.

Z sadystyczną satysfakcją namacał ciężki kamień, umieszczony na samym dnie worka, poczem zwrócił się do swych towarzyszy.

— No i jak, moi panowie?.. Mam wrażenie, że teraz nic go nie uratuje.

— O nie!... — zarechotał Rytel. — Chociaż djabli go wiedzą... Przy takiem szczęściu jak on ma...

Karat zapalił wolno grube cygaro i spojrzał złym wzrokiem na blondyna.

— Może pan być pewien, panie Rytel, że jeżeli ja coś załatwiam, to...

Wąsacz przerwał gwałtownie, oblewając się purpurą złości.

— A jednak nasz pan przodownik żył sobie do dnia dzisiejszego, chociaż go pan miał na fotelu elektrycznym... A że dzisiaj leży w tym worku i nie zdoła się już napewno wyratować, to nie pańska zasługa, lecz moja...

Spojrzał pytającym wzrokiem na obecnych, jakby czekając od nich potwierdzenia swoich słów.

Wszyscy jednak milczeli, nie chcąc się wtrącać do kłótni.

— Nie traćmy czasu... — odezwał się Karat, tłumiąc wściekłość. — Zaniesiemy go wspólnie do samochodu.

— Sam poradzę — odezwał się mężczyzna ze szramą i wziął lekko worek na plecy.

— Herkules!... — zauważył z podziwem Karat i wyszedł również na schody.

Przed wejściem do willi stały dwa samochody.

Do jednego z nich mężczyzna ze szramą wrzucił worek, w którym leżał Kryspin, poczem sam wsiadł do wnętrza.

Przy kierownicy zajął miejsce Rytel.

Do drugiego samochodu wszedł Karat i ów osobnik, który skrępował sznurami detektywa.

Stara dozorczyni otworzyła bramę i auta wydostały się na szosę.

Posuwały się wolno naprzód jedno tuż za drugiem.

Drobny deszczyk, który mżył przez cały dzień, rozpadał się teraz na dobre i uczynił błotnistą szosę, niemożliwą do jazdy.

Karat, jadący na przedzie, zatrzymał na chwilę samochód.

— Dokąd jedziemy? Bo do stawu Madeja zajedziemy po tym błocie nie wcześniej, jak za cztery godziny.

— To niema wogóle sensu, bo trzeba przejechać przez posterunek policyjny — odparł wąsacz, wychyliwszy głowę przez drzwiczki.

— Więc dokąd?

Przez chwilę było słuchać chlupot deszczu i szum motorów.

Wreszcie Rytel zawołał w stronę pierwszego samochodu.

— O piętnaście kilometrów od tego miejsca przepływa Wisła. Rzeka ma w tem miejscu bardzo głęboki nurt.

Dalszy ciąg jutro.

Nowa stacja „Polskiego Radja“ w Poznaniu

Budowę nowej stacji w Poznaniu rozpoczęło Polskie Radjo w drugiej połowie września 1933 r. adoptacją pomieszczeń. W ciągu października i pierwszej połowy listopada związane z tem prace zostały całkowicie wykonane, jak również przygotowano w tym czasie całą sieć kabli połączeniowych, fundamenty pod maszyny, zasilające stację oraz zainstalowano zespół pomp do chłodzenia lamp nadawczych. Pozatem przygotowano dla potrzeb nowej stacji sieć uziemiającą i wykonano antenę, która najbardziej odpowiada warunkom dobrego promieniowania. Równolegle z temi pracami zainstalowała elektrownia poznańska wzorową podstację transformatorową, dostarczającą energji elektrycznej nowej stacji nadawczej. W drugiej połowie listopada firma „Polskie Zakłady Marconi'ego“ rozpoczęła dostawę poszczególnych części składowych aparatury nadawczej, które były natychmiast instalowane, tak, że w drugiej połowie grudnia rozpoczęły się próby poszczególnych elementów stacji, a następnie całego zespołu. Jak każda nowa stacja, tak i stacja poznańska musiała odcierpieć szereg chorób wieku dziecięcego. Po ich przejściu oraz po dokonaniu niezbędnych pomiarów i ostatecznem wyregulowaniu mogła rozgłośnia rozpocząć normalną pracę.

CAŁKOWICIE AUTOMATYCZNA.

Sama aparatura stacji jest typu zupełnie nowoczesnego. Jestto bowiem pierwsza polska stacja, a jedna z bardzo nielicznych stacyj europejskich, posługujących się t. zw. modulacją szeregową, która zapewnia wierne i plastyczne odtwarzanie dźwieków. Bardzo ważnym czynnikiem, który zapewnia stacji absolutna stałość długości fali, jest, zastosowany w jej układzie, generator lampowy, z kwarcem, wykonany na podstawie ostatnich zdobyczy radjotechniki. Na całość aparatury nadawczej składają się: submodulator, modulator, t. zw. izolator, wzmacniacz modulowany i wzmacniacz mocy, w których pracuje w sumie 10 lamp katodowych. Lampy aparatury nadawczej są żarzone częściowo prądem stałym z prądnicy, częściowo prądem zmiennym za pośrednictwem odpowiedniego transformatora żarzenia. Napięć anodowych, z których najwyższa wynosi 13.000 woltów dostarczają prostowniki lampowe. Lampy wzmacniacza mocy i lampy dużego prostownika sa chłodzone wodą destylowana.

Stacja posiada całkowita automatyzację, t. zn. że uruchomianie jej i wyłączanie odbywa się za pomocą nielicznych organów, rozmieszczonych na stole manipulacyjnym, przy którym czuwa dyżurny inżynier, mający przed sobą instrumenty kontrolne i pomiarowe. Szereg urządzeń sygnalizacyjnych i zabezpieczeniowych chroni aparaturę i lampy przed uszkodzeniami. Odpowiednia blokada uniemożliwia wejście do przedziału wysokiego napięcia przed jego wyłaczeniem, a więc zabezpiecza personel przed wypadkami porażenia prądem.

POZNANIA SŁUCHAJA W KANADZIE

Nowa stacja pracuje falą 345,6 m. (868 kC) moca 16 kilowatów w antenie. (Stara stacja poznańska była o mocy 1 kw. w antenie). Przy podanej mocy w antenie nowa stacja zapewnia dobry odbiór na detektor w promieniu kilkudziesieciu kilometrów. Świadczą o tem listy nadsyłane do kierownictwa technicznego rozgłośni poznańskiej z różnych miejscowości Wielkopolski.

Warto tu nadmienić że nowa stacja w Poznaniu jest dobrze słyszana nawet na drugiej półkuli globu. Rozgłośnia bowiem w Poznaniu otrzymała list od niejakiego p. Roberta Osborne, z Stellarton w Nowei Szkocji (Kanada), który z dużem zadowoleniem stwierdza, iż odbiera dobrze stację poznańską, na dowód czego podaje poszczególne punkty programu, nadawanego przez nowa stacje w dn. 6 i 7 lutego b. r. w czasie od godz. 21.00 do 23.30.

Równolegle z budowa nowej stacji nadawczej, przebudowano również dotychczasową amplifikatornię wyposażając ją w nowoczesne wzmacniacze i wskaźniki modulacji, opracowane i wykonane w laboratorjum radjotechnicznem Polskiego Radja.

Dzięki omówionym urządzeniom technicznym i stałej dażności Dyrekcji Technicznej Polskiego Radja oraz kierownictwa technicznego rozgłośni w kierunku polepszenia jakości transmisyj miejscowych i zamiejscowych w sensie technicznym, rozgłośnia poznańska zdobywa coraz to większe uznanie wśród radjosłuchaczy Wielkopolski, a dla Polskiego Radja pozyskuje coraz liczniejsze rzesze radjoabonentów.

REGJONALIZM KRESÓW ZACHODNICH.

Znacznie zwiększony promień zasięgu stacji przyczyni się przedewszystkiem do wzmożenia ilości radjosłuchaczy — detektorowiczów, a więc wśród warstw mniej zamożnych w najdalszych zakątkach wsi, co podniesie znaczenie poznańskiej rozgłośni, jako czynnika oświatowo-kulturalnego na Kresach Zachodnich.

Nowa stacja ożywi również działalność programowa. Szczególnie w dziale krzewienia wiedzy regjonalnej wykazuje Poznań nieprzeciętne aspiracje. Cały szereg odczytów, felietonów, recytacyj, o charakterze krajoznawczym, historycznym i reportażowym odtworzy radjosłuchaczom całokształt wiadomości o własiej dzielnicy. Część z tych odczytów, majacych znaczenie ogólno-polskie, bedzie transmitofana na całą Polskę. Wśród tych transmisyj regjonalnych najwybitniejszą będzie stała godzinna audycja regjonalna, transmitowana w ostatnia sobotę każdego miesiąca, a malujaca w lekkiej i rozrywkowej formie oblicze Wielkopolski.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, 8 kwietnia 1934 o godz. 16 Popularne popołudniowe! Rodzina (Słonimski). O godz. 20 Sprzedane dla Związków Pocztowych! Firma (Hemara).

Wtorek, 10 kwietnia 1934 o godz. 20 Popularne wieczorne! Towariszcz (J. Deval'a).

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek, 6 kwietnia 1934. Teatr Polski z Katowic w Rybniku: Firma (Hemara).

Poniedziałek, 9 kwietnia 1934. Teatr Polski z Katowic w Bielsku: Papa (Flers'a i Caillavet'a).

REPERTUAR TEATRU DOMU LUDOWEGO W KRÓL. HUCIE

Sobota: 7. 4, godz. 20 „Czar Walca“, operetka Oskara Straussa.

Niedziela: 8. 4, godz. 19, Oratorjum „Stabat Mater“ i „Te Deum“, A. Dworzaka.

„KOT W BUTACH“

W sobotę, 17 bm. o godz. 16 premjera świetnej bajki dla dzieci i dla starszych p. t. „Kot w butach“. Dyrekcja Teatru oraz reżyser Godlewski, inscenizator bajki, dokładają wszelkich starań, aby bajka ta dla naszych milusińskich wypadła jaknajokazalej. W bajce bierze udział zespół baletowy dzieci ze szkoły powszechnej Nr. 3 pod kierownictwem prof. Śliwskiego.

:::*:::

RADJO KATOWICE

KATOWICE, Sobota, 7 kwietnia.

7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze“; 7.05 — Gimnastyka; 7.25 — Muzyka (płyty); 7.55 — Chwilka gospodarstwa domowego; 11.50 — Wiadomości bieżące; 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.05 — Koncert zespołu salonowego braci Dorian; 12.30 — Wiadomości meteorolog.; 12.36 — D. c. koncertu z Warszawy; 15.20 — Wiadomości gospodarcze i eksportowe; 15.40 — Muzyka (płyty); 15.55 — Chwilka lotnicza i przeciwgazowa; 16.00 — Audycja dla chorych; 16.40 — Kurs średni języka francuskiego; 16.55 — Skrzynka pocztowa Cioci Heli dla dzieci; 17.40 — Reportaż ze Lwowa z laboratorjum prof. R. Weigla; 18.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. Po nabożeństwie: Kazanie na temat „Wesel się Niebios Królowo“; 19.05 — Rozmaitości; 19.10 — Prof. dr. Witold Wilkosz: „Fermat i jego odkrycia“; 19.25 — Recytacje poezyj; 19.40 — Wiadomości sportowe; 20.00— „Myśli wybrane“; 20.02 — Koncert wiosenny; 21.00 — Muzyka (płyty); 21.20 — Koncert Chopinowski; 22.00— Odczyt w języku włoskim p. t. „Polskość Pomorza“; 22.15—Muzyka (płyty); 23.00 — Wiadomości meteorolog.; 23.05 — 24.00 — Muzyka taneczna z Warszawy.

NASTĘPNE POSIEDZENIE MIĘDZYNARODOWEJ UNJI

Następne posiedzenie Międzynarodowej Unji Radjofonicznej odbędzie się w Londynie od dn. 12 — 20 czerwca 1934 r.

Nożowa rozprawa w Lipinach

W związku z notatką pod powyższym tytułem w N-rze 90 naszego pisma z dnia 31 ub. mies. prosi nas pan Augustyn Sówka o wyjaśnienie, że zamieniono nazwiska, a mianowicie został pobity Jerzy Sówka przez niej. Gałuszkę, ściganego przez organa bezpieczeństwa. Jerzy Sówka znajduje się obecnie w szpitalu wskutek odniesionych obrażeń. Nie jest on komunistą, co zresztą wynika z przestawienia nazwisk.

„Rabarber“ działa magicznie

Józef Kopyciok, mieszkaniec Świętochłowic (Hutnicza 5) załał się wczoraj wieczorem jak cztery dziewki i w tym stanie wyprawiał na ulicy sceny, którym przyglądała się gawiedź. Ponieważ zachowanie się Kopycioka pozostawiało wiele do życzenia zajął się nim będący w służbie st. posterunkowy Sobota. Widok granatowego munduru wprawił Kopycioka w atak furji wobec czego zaatakowany policjant zmuszony był uciec się do pomocy pałki gumowej. Dwa uderzenia podziałały uspokajająco na pijaka, który jak baranek podażył do aresztu celem wytrzeźwienia.

Apel do sportowców

Wobec śmierci ś. p. inż. Ludwika Christelbauera, wielce zasłużonego działacza na polu pracy sportowej, członka honorowego PZPN. i wielu innych organizacyj sportowych, zarządza Śl. OZPN., by wszystkie kluby należące do Śl. OZPN. na zawodach w dniu 8 kwietnia rb. uczciły pamięć zmarłego przez chwilę ciszy.

SPORT

NOWA PLACÓWKA SPORTU ROBOTNICZEGO W P. RYBNICKIM

W ubiegłą sobotę odbyło się konstytucyjne zebranie oddz. Stow. R. K. S. w Obszarach pow. Rybnickiego. Zebranie zagaił p. Kuhn. Z ramienia Podokręgu Śl. R. S. K. O. w Rybniku przybył p. Szulik. Po zreferowaniu statutów i celu organizacji zadeklarowało się około 20 członków. Wybrano zarząd w skład którego weszli Ganszczyk przew., Daniel zast., Sachs sekr., Lasok zast., Kuhn skarbn., Brzoza zast., kierownikiem został obrany Wycisk, komisję rewizyjną stanowią Piontek i Wisziolek. Funkcje gospodarza powierzono p. Sachsowi.

Nowy oddział Stow. R. K. S. przyjął nazwę Wolność i będzie uprawiał piłkę nożną, gry sportowe oraz lekkoatletyke.

T. U. R. W MYSŁOWICACH RADZIŁ NAD SWOIMI BOLACZKAMI

W sobotę odbyło się posiedzenie zarządu R. K. S. T. U. R. w Mysłowicach w obecności przew. Śl. R. K. O. Rochowiaka. Prócz członków zarządu byli obecni przedstawiciele Górników kopalni Mysłowickiej pp. Macura i Sycha. Zastanawiano się wspólnie nad wykończeniem własnego boiska, które zostało już w połowie splanowane. Zarząd klubu postanowił zwrócić się do ogółu robotników w Mysłowicach by bezinteresownie przyczynili się pomocą przy planowaniu terenu. Jak z sprawozdania zarządu wynikało, zarząd ma do dyspozycji około 2000 zł. na oparkanienie boiska. Jeżeli zakończy się planowanie to otwarcie boiska nastąpiłoby w lipcu lub sierpniu b. r.

Zarząd R. K. S. postanowił zaopiekować się i umożliwić uprawianie gier młodzieży bezrobotnej, która obecnie grywa na hałdach i ulicach. Ustalono schadzki co tydzień w lokalu C. Z. G. przy kopalni (w dawniejszej sypialni), gdzie została stworzona wzorowa świetlica robotnicza, w której się rozwija sekcja szachowa. Wystąpi ona w turnieju robotniczych drużyn szachowych w dniu 15 b. m. w Katowicach, zorganizowanym przez Wydział Szachistów Śl. R. S. K. O.

Odpowiedzi Czytelnikom

J. N. Nowa Wieś. List Pana z 13 marca otrzymaliśmy dopiero wczoraj i po zasięgnięciu informacji damy ostateczną odpowiedź.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.20, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Druk „Prasa Polska“ S. A. Redaktor Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277